

W NUMERZE:

Rozmawiamy z Ministrem Komunikacji Ryszardem Strzeleckim

— str. 3

MAREK MISIAK — Włókiennicza loteria

— str. 6

CEZARY JÓZEFIAK — Konfrontacje

— str. 8

Czy trafna interpretacja?

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY

ROK XIV WARSZAWA—14 czerwca 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 24/404

Okradziony czy złodziej?

GRZEGORZ PISARSKI

Przepisy normujące odpowiedzialność pracowników handlu uspołecznionego za manka i niedobory nie uwzględniają faktu, że nie zawsze łatwo można odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Kierownicy punktów sprzedaży detalicznej muszą więc często ponosić odpowiedzialność materialną nie tylko za własne pomyłki, zaniedbania i przewinienia, ale i za kradzież klientów, oszustwa pracowników transportu itp. Wysokość wynagrodzeń za pracę, mieszcząca się za zwyczaj w granicach 1 do 2 tys. miesięcznie nie pozwala im oczywiście na pokrywanie tego rodzaju strat z pensji.

W tej sytuacji rzetelna, licząca pracę własną sprzedawca sprzedaje detalicznej jest wybitnie utrudniona, a niejednokrotnie wręcz niemożliwa. Zagadnienie odpowiedzialności materialnej pracowników handlu wciąż czeka więc na odpowiednie uregulowanie.

OKRADZIONY...

Jak podaje prof. Leon Koźmiński w nr 1/1959 „Handlu Wewnętrznego” kradzież ze strony klientów odpowiedzialnych punktów sprzedaży detalicznej dochodzi niekiedy, nawet w krajach o wysokim zdyscyplinowaniu społeczeństwa, do 2 proc. w stosunku do obrotu.

W dużej szwajcarskiej firmie „Mogros” w sklepach spożywczych o tradycyjnej formie sprzedaży strata z tytułu samych kradzieży w 1958 r. obliczona na 0,05 proc., w sklepach samoobsługowych — 0,15 proc., a w supermarketach 0,3 proc. w stosunku do obrotu. Kradzież artykułów niespożywczych w supermarketach „Mirgos” sięgała 1 proc. obrotu, a w szwajcarskiej domach towarowych kradzież szacuje się na 1,5 proc. obrotu, a niekiedy i więcej. W wielkiej firmie „Tempo” posiadającej domy towarowe z artykułami spożywczymi i przemysłowymi na terenie całej Szwecji kradzież wynosiła 1,5 proc. w stosunku do obrotu. W amerykańskich supermarketach manka z tytułu kradzieży i inne ubytki szacuje się na 1 do 2 proc. obrotu.

Nic też dziwnego, że duże przedsiębiorstwa handlowe wliczają w wielu krajach do cen sprzedaży manka z tytułu kradzieży i innych ubytków. Narzuty z tego tytułu wynoszą 1 do 2 proc. wartości obrotu przy artykułach przemysłowych oraz 0,5 do 0,75 a niekiedy nawet do 1 proc. od obrotu przy kalkulacji artykułów spożywczych. Uzyskane w ten sposób sumy pozostają w dys-

pozycji kierowników punktów sprzedaży detalicznej, umożliwiając im rzetelną, uczciwą pracę.

W Polsce brak jest szerszych badań nad kształtowaniem kradzieży sklepowych. Prowadzi się jedynie analizy tzw. manka i ubytków wykrytych przy inwentaryzacji, obciążając zazwyczaj odpowiedzialnością za nie pracowników sklepowych. Łącznie z tzw. ubytkami naturalnymi kształtują się one na poziomie 0,4—0,5 proc. obrotu, w tym tzw. manka zawinione 0,14—0,15 proc. Wielu kierowników sklepów w obawie przed konsekwencjami powstałe niedobory pokrywa jednak we własnym zakresie, przed inwentaryzacją. Sprawa jest więc trudna do właściwego oszacowania. Doświadczenia innych krajów wykazują jednak, że kradzież sklepowa ma tendencję do wzrostu wraz z rozwojem nowych form sprzedaży.

Ponadto, u nas zagadnienie kradzieży sklepowych dokonywanych przez klientów jest wstydliwie przemilczane i nie budzi większego zainteresowania kierowników przedsiębiorstw. Podczas, gdy w wielu krajach większe przedsiębiorstwa zatrudniają nawet specjalnie wyszkolonych detektywów.

W tym miejscu warto jeszcze zwrócić uwagę na oszustwa popełniane często przez niektórych pracowników transportu, przed którymi nie potrafi często ustrzec się nie jeden doświadczony kierownik punktu sprzedaży detalicznej. Pewne światło rzuca na to zjawisko fakt, że niektórzy pracownicy fizyczni przedsiębiorstw transportowych handlu wewnętrznego, pomimo stosunkowo niskich, nie zmieniających od szeregu lat, płac nie opuszczają swoich stanowisk pracy.

W sumie należy więc stwierdzić, że kierownicy uspołecznionych punktów sprzedaży detalicznej mają często do czynienia z trudnymi do uniknięcia i udokumentowania ubytkami, zawinionymi przez klientów względnie pracowników transportu.

Znany, nie żyjący już ekonomista Lucjan Horowitz, na podstawie osobistych doświadczeń dokonał jeszcze w 1956 roku zestawienia przyczyn wpływających na wyniki inwentaryzacji, które podaje w ślad za nr 6/1956 „Gospodarki Planowej”:

BILANS

przyczyn „obiektywnych”, wpływających na wynik inwentaryzacji i odpowiedzialność pracownika.

Przyczyny pasywne dla pracownika materialnie odpowiedzialnego	Przyczyny aktywne dla pracownika materialnie odpowiedzialnego
1. Omyłkowe pobranie niższej ceny od nabywcy	omyłkowe pobranie wyższej ceny od nabywcy
2. Ubytki zawinione przez osoby podległe pracownikowi materialnie odpowiedzialnemu (kradzież)	—
3. Ubytki zawinione przez innych pracowników przedsiębiorstwa (kradzież)	—
4. Ubytki zawinione przez personel dostawcy i konwojentów transportu (kradzież, oszustwo lub omyłka)	nadwyżki uzyskane przez pracownika materialnie odpowiedzialnego przy dostawie
5. Ubytki zawinione przez nabywców wzgl. publiczność (kradzież)	—
6. Omyłki w dokumentacji	Omyłki w dokumentacji
7. Omyłki w inwentaryzacji	Omyłki w inwentaryzacji

W bilansie tym uderza niewspółmierność przyczyn sprzyjających stwierdzeniu niedoborów podczas przeprowadzania inwentaryzacji. Zwiększa, że stopień prawdopodobieństwa zaistnienia tych przyczyn

jest znacznie wyższy niż przyczyn sprzyjających powstaniu nadwyżki remanentowej (superaty).

Każdy kierownik punktu sprzedaży detalicznej musi się więc liczyć z powstaniem pewnych nie-

doborów z przyczyn obiektywnych, których uniknięcie jest niemiernie trudne.

Tymczasem w myśl zarządzenia MHW dopuszczalne są w zasadzie jedynie tzw. niedobory planowane (ubytki naturalne), wynikające z wysychania, wyciekania artykułów itp. Nie mogą być one obciążane od towarów, materiałów, wyrobów gotowych sprzedawanych na sztuki i w opakowaniach jednostkowych.

W związku z tym instrukcje przewidują odpowiednie limity na pokrycie ubytków, pozostające w dyspozycji kierowników punktów sprzedaży detalicznej jedynie dla sklepów spożywczych. Limity te w sklepach z wyrobami alkoholowymi wynoszą 0,5 proc. od obrotu, w sklepach wino-cukierniczych i nabiałowo-cukierniczych — 0,3 proc. w sklepach ogólnospożywczych — 0,45 i w sklepach warzywno-owocowych — 0,6 proc. od obrotu.

Nie trudno zauważyć, że jest to poziom wystarczający, być może, na pokrycie ubytków naturalnych związanych z wysychaniem towaru,

DOKONCZENIE NA STR. 5

Istota i granice decentralizacji¹⁾

EDWARD LIPiŃSKI

Podstawowym ogniwem procesu produkcji społecznej jest przedsiębiorstwo. W przedsiębiorstwie mimo dobrej organizacji i sprawnego kierownictwa zapewniącego bezwzględny tok produkcji, brak obdarzonego inicjatywą zwierzchniego kierownika może zaprzęścić możliwości wykorzystania powstających szans, stwarzających potencjalnie przez nieustannie zmieniające się warunki zewnętrzne: technikę i rynek. Zmieniające się warunki wymagają stawiania nowych celów i zadań. „Przetrawienie” nie może być celem samym w sobie, lecz musi być celem pośrednim, który ma na celu osiągnięcie pewnego poziomu rozwoju. Zycie domaga się nieustannego przedstawiania się na nowe cele i możliwości, tkwiące w zmieniających warunkach zewnętrznych. Rutyna grozi śmiercią. Twórcze „przetawianie” się stanowi istotę wszelkiego rozwoju.

BIUROKRACJA I EFEKTYWNA ADMINISTRACJA

Centralizacja inicjatywy i organizacji zakłada określony stopień jej decentralizacji.

Wszelkie momenty „krytyczne” w życiu organizacji, momenty wymagające przedstawienia się na nowe cele, stwarzają pole działania decyzji zdecentralizowanych, ba, domagają się decyzji twórczych, inicjatywnych decyzji „przewodcy”. Kierownik nie jest tylko administratorem, ale powinien być w równej mierze inicjatorem. Nie musi on sam być wynalazcą i nowatorem, ale powinien rozporządzać uzdolnieniem rozumienia i popierania nowatorów. Rutyna jest wrogiem racjonalnego kierownictwa. „Przedsiębiorstwo” nie administracyjne upada już jutro, przedsiębiorstwo zrutowizowane, pozabawione zmysłu innowacji, upadnie za lat pięć²⁾.

Wprowadzenie jakiegokolwiek innowacji w produkcji napotyka na ogromne opory, niezależnie od typu gospodarki; rola kierownika — przewodcy polega na przewyższeniu tych oporów, torowaniu nowych

drog, nastawianiu przedsiębiorstwa do przyszłych zadań. Aby zrozumieć znaczenie innowacji, aby zdobyć się na odwagę jej realizacji, do tego są niezbędne szczególne kwalifikacje, już nie mówiąc o środkach³⁾.

Korzyści decentralizacji decyzji polegają na możliwości szybkiego uwzględnienia zachodzących zmian. Nie jest niesłuszną powiedzenie, że decyzje centralne są często zapóźnione, trwają długo, w końcu przyjmują się plan już przestarzały. Cechuje je mała giętkość, słabe przystosowanie do lokalnych warunków, a nadto koncentracja decyzji zmniejsza ich wielostronność, co hamuje postęp.

Niesporny jest fakt rosnącej biurokratyzacji w zarządzaniu przedsiębiorstwami, dotyczy to wszelkiej administracji⁴⁾. W miarę jak zwiększają się rozmiary przedsiębiorstwa i komplikuje ich wewnętrzna struktura, zanika element przypadkowości, empirii, dyletantyzmu, zwiększa się znaczenie wiedzy, nauki, przewidywania, planowania, przygotowania, koordynacji kontroli. Wykonanie poszczególnych, złożonych funkcji powierza się specjalistom, ekspertom, ludziom fachowo i zawodowo je wykonującym. Aby jednak zapewnić sprawność działania systemu „biurokratycznego”, usunąć źródła inercji, zapewnić planowość i dyscyplinę, należy możliwie scentralizować decyzje naczelne, jak i naczelną inicjatywę. Proces produkcji jest kierowany. Przedsiębiorstwo wymaga jeszcze „sterowania”.

Mimo, iż „biurokratyzacja” nie oznacza z konieczności małej sprawności, jednak zapewnią ją sprawność tylko w granicach „wyrobionego toru”. Wszelka re-orientacja, konieczność przedstawienia się, znalezienia nowej drogi stwarza pole dla intuicji, inicjatywy, uzdolnień kreatywnych. Jeżeli zakład rozporządza nie wykorzystanymi rezerwami i szuka nowego asortymentu produkcji — nie wystarczy biurokratyczna rutyna, ani nawet skrupulatne zadanie.

wychodzą tylko i wyłącznie od kółek rolniczych. W artykule jest przecież wyraźnie powiedziane jak ujmują to zagadnienie. Cytując główne przesłanki socjalistycznej przebudowy naszego rolnictwa podane w uchwałach III Zjazdu pisałem: „Komentarze” tych uchwał w kontekście uchwały może być tylko jednoznaczne. Masowy, ilościowy i jakościowy rozwój niższych form kooperacji będzie stopniowo prowadził do powstawania socjalistycznych stosunków produkcji na wsi. Pomoc socjalistycznego przemysłu i przykład wzorców socjalistycznej gospodarki rolnej pełnią w tym dziele niemiernie ważne funkcje warunkowane jednak rozwojem kółek rolniczych”.

Krytykowany artykuł o rozwoju kółek rolniczych był jednym z kilku, które traktowały o socjalistycznej przebudowie wsi, a które opublikowałem w „Życiu Gospodarczym”. W artykułach tych wyłożyłem dość szeroko swój pogląd na miejsce i rolę spółdzielni produkcyjnych. Nie mogę przecież powtarzać ciągle tych samych tez.

Można by więc w dość łatwy sposób odparować merytoryczne zarzuty R. Werfela replikując mu, że nie uważam czytał dany artykuł, że nie czytał innych moich artykułów, a które — łącznie z krytykowanym — stanowią pewną całość. R. Werfel jest jednak zbyt poważnym publicystą, dlatego przyjęcie płaszczyzny dyskusji, że polemizował z ceniarni — nie może być słusne. Można z wysoką dozą pewności przyjąć, że R. Werfel właściwie zrozumiał treść i intencje artykułu, który poddał tak surowej krytyce, że czytał inne moje artykuły na ten temat. Przyjmując więc inną płaszczyznę dyskusji, dojdzie się niechybnie do wniosku, że przedmiot sporu naprawdę istnieje.

O CO CHODZI ?

Pozornie sprawa przedstawia się dość paradoksalnie. Albowiem i Werfel i ja podpisaliśmy zgodni są — na pierwszy rzut oka — co do głównych problemów socjalistycznej przebudowy wsi. R. Werfel pisze, że „kółka rolnicze — to droga wskazana przez III Zjazd. Droga niewątpliwie w chwili obecnej główna, najbardziej masowa” (s. 124). Prawie dosłownie to samo znajduje czytelnik w moich artykułach. Przyjęcie kursu na masowy rozwój kółek — pisze R. Werfel — „nie znaczy bynajmniej, że zdejmujemy z porządku dnia sprawę spółdzielczości produkcyjnej” (s. 124). Ta sama myśl jest zawarta w przytoczonym wyżej sformułowaniu mojego

artykułu. Szerzej pisałem o tym przy innej okazji (por. „Życie Gospodarcze” nr 1 a 5 z 1959 r.).

Co jest wobec tego przedmiotem sporu? Otóż rzecz idzie o stosunek rozwoju kółek rolniczych do rozwoju spółdzielni produkcyjnych, o rolę, miejsce kółek i spółdzielni w drodze wsi polskiej do socjalizmu, a w związku z tym — o stworzenie i zapewnienie warunków wykonania wzrostu produkcji rolnej. Pogląd R. Werfela w tej sprawie różni się dość zasadniczo od poglądu naszkicowanego w moich artykułach.

Punktem wyjścia poglądów R. Werfela jest teza, że problem dróg dochodzenia do socjalizmu na wsi nie jest problemem zasadniczym. Cytujemy: „Skróćmy okrefikujemy zgodzić cel wyrażający się... w gospodarowaniu na ziemi w sposób konsekwentnie socjalistyczny, to problem ten czy innej drogi (dochodzenia do postawionego celu — uw. m.) przestaje być zasadniczy, staje się sprawą oświatową i kulturalną” (s. 122).

Stanowisko to — moim zdaniem — jest całkowicie błędne. Mówią o tym fakty. Konieczność socjalistycznej przebudowy wsi zawsze była dla naszej partii sprawą oczywistą. Natomiast zasadniczym problemem było, jak dokonać tej przebudowy. Od plenum październikowego mówimy o nowej polityce rolnej. Jest ona nową przede wszystkim drogą, że przyjęło odmienne od poprzednich zasady budowy socjalizmu na wsi. Okres od października 1956 r. do III Zjazdu był okresem inkonkretyzacji nowych założeń przebudowy wsi.

Przyjmując omówiony punkt wyjścia R. Werfel krytykuje moje poglądy, które przywiązują zasadniczą wagę do dróg przebudowy wsi próbując przedstawić, jakie mogą być perspektywy przyjętej drogi. Konkretyzacja ta jest doktrynizmem — mówi R. Werfel — nie można bowiem przewidywać zbyt daleko, gdyż ta czy inna droga nie jest sprawą zasadniczą, a co za tym idzie — logicznie rozumując — bardziej celową za jakiś czas może okazać się inna droga, odmienna od obecnej.

Nie chodzi przecież o to, czy te lub inne przewidywania okazały się w mniejszym czy większym stopniu słuszne. Chodzi o to, czy podstawowe założenia, na jakich się opiera, są trwałym elementem nowej polityki rolnej. Według mojego przekonania — tak. R. Werfel poddaje to w wątpliwość. A z tym zgodzić się nie można. Nie mo-

DOKONCZENIE NA STR. 6

sonelu inżynierskiego i administracyjnego wynosił 20 proc. (w r. 1935 — 15 proc.), w Ameryce w r. 1947 — 22,2. Stosunek grupy administracyjnej do technicznej oblicza się przeciętnie na 33 proc. W Polsce wynosi on aż 73 proc.⁵⁾ Załować należy, że statystyka polska nie podaje o jakiego rodzaju pracowników administracyjnych i technicznych chodzi, co dopiero uczyniłoby bliższą analizę. Nie wiadomo, czy są to pracownicy zatrudnieni w planowaniu i kontroli, czy też w ogólnym zarządzaniu lub pracy laboratoryjnej, konstrukcyjnej, w badaniu rynku itp. Ale nawet pobieżna analiza dowodzi, że mamy tu do czynienia z przerostem czynnika administracyjnego, co oznacza wzrost kosztów produkcji. Jeżeli od tego do damy administrację mało sprawną oraz fakt, że rzeczywiste wykorzystanie czasu pracy wynosi tylko około 60 proc., ujrzymy jasno źródła niskiej produktywności pracy, a więc i niskiej stopy życiowej. Przy istniejącym wyposażeniu w kapitał, produktywność pracy powinna być w Polsce znacznie większa niż jest obecnie. Przerost administracji w naszym przemyśle, niski intelektualny poziom aparatu technicznego i administracyjnego są jednym z źródeł niskich płac, ponieważ czysty produkt dodany w produkcji przez pracę rozkłada się na zbyt wielką liczbę ludzi zatrudnionych.

Stosunek liczby pracowników administracyjno-inżynierskich do fizycznych może być dowodem wysokiej sprawności, jak również przejawem mało sprawnej organizacji, dowodem przerostu administracji. W Anglii np. stosunek o którym mowa, jest nawet nieco niższy niż w USA (20,0 w Anglii, 22,2 w Ameryce w r. 1948), ale wskaźnik produktywności pracy — jednej godziny robotnika wynosił w USA — 1,49, w Anglii — 0,42 obliczony w pięciolatecznym okresie międzynarodowej⁶⁾. Z powyższego wynika, że wysoki stosunek liczby pracowników „umysłowych” do fizycznych robotników

DOKONCZENIE NA STR. 7

Generalna modernizacja kolei

— Jak kształtuje się obecnie sytuacja przewozowa kolei, jakie czynniki wywierają największy wpływ na jej pracę?

— Przez wiele lat, a w pewnym stopniu nawet jeszcze i dziś, główny wysiłek kolejarzy i państwa musiał być kierowany przede wszystkim na odbudowę kolei, gdzie zniszczenia były szczególnie wielkie. Tymczasem wraz z szybkim wzrostem gospodarczym kraju znacznie zwiększyła się przewożona ładunkowość, przekraczając ich „normalne” zdolności eksploatacyjne. Przewozy na kolejach normalnotorowych wzrosły z 73 mln ton i 211 mln osób w r. 1937 do 238 mln ton i 928 mln osób w roku ub., czyli przeszło 3-krotnie w ruchu towarowym i blisko 4,5-krotnie w pasażerskim, podczas gdy ilość wagonów towarowych zwiększyła się w tym okresie zaledwie o połowę, a wagonów osobowych — łącznie z taborami elektrycznymi i spalinowymi — o 24 proc. Należy to uważać, oczywiście, za wielkie osiągnięcie, które kolejarze uzyskali dzięki poważnemu zaangażowaniu rezerwy wydajności pracy. Świadczy o tym poprawa wielu wskaźników techniczno- i ekonomicznych. Tak np. w porównaniu z r. 1937 obrót wagonu towarowego został skrócony z 7,58 do 5,06 doby, ładunek statyczny wagonu zwiększył się z 14,56 do 18,7 tony, przebieg dobowy parowozu wzrósł w ruchu pasażerskim ze 179 do 307 km i ze 137 do 186 km w ruchu towarowym. W wykorzystaniu taboru osiągnęła nasza kolej wyniki nawet lepsze niż w wielu wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Gdyby nie zwiększona sprawność, to kolej dla wykonania swych zadań musiałaby otrzymać w ubiegłych latach dodatkowo 110 tys. wagonów towarowych i ok. 2 tys. parowozów.

W celu usprawnienia przewozów Ministerstwo Komunikacji kładzie nacisk na ścisłą współpracę transportu kolejowego z samochodowym. Dlatego przekazało PKS do obsługi szereg krótkich odcinków (40–50 km). Na przewozy samochodowe przeliczamy także coraz więcej tzw. drobniarzy; oszczędza to nam deficytowych wagonów, zwłaszcza krytych, i przyspiesza zarazem dostawę drobnych przesyłek. Poważne znaczenie ma również prowadzona w ostatnich latach rejonizacja przewozów towarów masowych. Przewozy np. żwiru, piasku, cegły, kamienia, cementu itp. przyjmuje kolej tylko do ściśle wyznaczonych rejonów. Zapobiega to dowolnemu krążeniu tych towarów po całym kraju (nie hamowanego, zbyt niską jeszcze taryfą przewozową), co było poprzednio zjawiskiem nagminnym.

Braki w taborze kolejowym powodują trudności szczególnie w okresie tzw. jesiennych szczytów, kiedy to kolej nie może przyjąć całej zgłoszonej do przewozu masy towarowej; część jej musi być przesunięta na okres zimny i wiosny. Trzeba tu jednak powiedzieć, że wielu użytkowników było wyniosło właściwe wnioski z nauki lat ubiegłych. Tak np. więcej przesyłek materiałów budowlanych nadają zakłady obecnie w okresie zimowym i letnim. W maju br. przewieziono 141% planowanej na ten miesiąc ilości cegły, 115% piasku i żwiru, 110% kamienia itp.

Sytuacja jest jednak nadal trudna. Dopiero kołcu 7-letni napływający sukcesywnie tabor (m. in. 50 tysięcy wagonów to-

warowych) pozwoli zaspokoić potrzeby przewozowe. Do tego czasu trzeba się liczyć z ograniczeniami w okresie jesienno-zimowym. Również pasażerom, zwłaszcza w lecie, nie można jeszcze zapewnić odpowiednich warunków podróży.

Trudności kolei pogłębia niska, choć lepsza niż w latach ubiegłych dyscyplina klientów. W pierwszych czterech miesiącach br. przetrzymali oni na swoich punktach ładunkowych (ponad czas wolny od postoju) 258 tys. wagonów. W celu wyeliminowania tego szkodliwego zjawiska resorty powinny rozbudować zaplecze transportowe w różnych zakładach: wydłużać front ładunkowy, zwiększać powierzchnię składowisk i magazynów, polepszać stan techniczny bocznic itp.

Zdolność przewozową PKP ograniczają również niktłe stosunkowo przeładunki w niedzielę i święta. We wszystkich państwach socjalistycznych ładunek wagonów utrzymuje się w dni świąteczne na poziomie 65 do 95% przeciętnej dnia robocznego, u nas — około 25%. Zwiększenie robót ładunkowych w tych dniach przynajmniej do 50% należy uważać za zadanie minimalne. Trzeba zwrócić także uwagę na brak rytmiczności w ładowaniu wagonów przez klientów; ładunki należy wykonywać możliwie równomiernie w ciągu całego tygodnia, miesiąca i roku, a nie grupować ich pod koniec tych okresów.

Kolej w interesie całej gospodarki musi wymagać większej dyscypliny przewoźowej od klientów. Przewozy towarów bowiem nie stabilizują się, lecz stale rosną. W pierwszych 5 miesiącach PKP przewiozły o 7,900 tys. ton towarów więcej, niż w tym samym okresie roku ub., wykonując zadania planowe z nadwyżką 4.200 tys. ton. Kolej dzięki dalszemu ugrupowaniu swej pracy, dzięki ogólnemu wysiłkowi kolejarzy, podolała tym zadaniom.

— Jakże kroki podejmie PKP w zakresie inwestycji, modernizacji, dalszego wykorzystania rezerw, aby wykonać zadania wyznaczone przez plan do roku 1965?

— Przewiduje się, że na kolejach normalno-torowych przewozy towarowe wzrosną z 238 mln ton w r. 1958 do 283 mln ton w 1965 r., przewozy zaś osobowe w tym okresie — z 928 mln do 965 mln pasażerów. Te zadania wymagają generalnego unowocześnienia kolei. Na czoło wysuwają się roboty elektryfikacyjne. Elektryfikacja obejmuje ok. 200 km linii rocznie. Na początku roku 1966 będzie już 2.200 km elektryfikowanych linii, czyli 9% całej sieci PKP. Trakcja elektryczna wykona wtedy ok. 20% ogólnej ilości przewozów towarowych i 28% pasażerskich. Kolej otrzyma do r. 1965 — 316 lokomotyw i 348 jednostek elektrycznych. Elektryfikowane będą linie magistralne, ważne dla naszej gospodarki i z punktu widzenia współpracy ekonomicznej z sąsiadami. Na magistrali, którą plynie m.in. ruda z ZSRR do polskich hut, elektryfikowano już część linii, mianowicie Katowice-Kraków. Do r. 1965 trakcja elektryczna połączy Kraków z Tarnowem i w latach następnych zostanie doprowadzona do Przemyśla. Elektryfikowanie zaś odcinka Zabkowice-Szczakowa połączyła trakcją elektryczną Warszawę z Krakowem. Kontynuowana jest elektryfikacja ważnej magistrali:

Brześć — Kutno — Poznań — Frankfurt nad Odrą. W kierunku zachodnim dotrzemy w r. 1965 do Poznania. Na wschodzie elektryfikacja dojdzie do Siedlec. Następnie zelektryfikuje się linia Katowice — Wrocław — Jelenia Góra.

Ponadto elektryfikowane będą linie podmiejskie w rejonach dużych miast, przez które przebiegają zelektryfikowane linie magistralne, a więc — Warszawy, Krakowa, Łodzi oraz na Śląsku. Jeśli idzie o stolicę, to w najbliższych 2–3 latach trakcja elektryczna połączy ją z Czachówkiem na linii do Radomia oraz na północ — z Nasielskiem. Wówczas z ruchu pasażerskiego na wszystkich wybiegających z Warszawy 7 liniach podmiejskich zostaną wycofane przestarzałe dymiące parowozy.

Jednocześnie kolej rozwinąć będzie trakcję spalinową. Według założeń planu w najbliższych 7 latach otrzymamy 750 lokomotyw o mocy 300 KM, 800 KM i 1000 KM oraz 330 wagonów motorowych. Dzięki temu w r. 1965 będzie można wykonać trakcją spalinową ok. 42% pracy manewrowej, 5% przewozów towarowych (głównie przy obsłudze pociągów zbiorowych) i ok. 20% pasażerskich.

Tak więc w r. 1965 ok. 25% ruchu towarowego i blisko 50% pasażerskiego będzie się odbywało trakcją najbardziej nowoczesną.

Jednocześnie będziemy modernizować tabor w kierunku przystosowania go do większych szybkości i dla większej wygody podróży. To z kolei wymaga modernizacji nawierzchni torów. W tym celu przewiduje się m.in. ułożenie 5 tys. km szyn ciężkiego typu oraz 2 tys. km szyn beztokowych. 1600 km torów otrzyma podspokę z tucznicą. Do r. 1965 ułożymy ok. 7 mln podkładów z betonu sprężonego, co łącznie zaoszczędzi 612 tys. metrów sześciu, drewna, tj. tyle ile zużywa obecnie nasz resort w ciągu roku na wszystkie swoje potrzeby. W celu zmniejszenia najbardziej pracochłonných robót nawierzchniowych służba drogowa otrzyma 3 tys. maszyn i sprzętu mechanicznego, a ponadto — 900 wózków motorowych i drezyn. Do bardzo ważnych i kosztownych inwestycji należąć będzie modernizacja urządzeń zabezpieczenia ruchu pociągów. 950 km linii zostanie wyposażonych w blokady samoczynną, na 370 km linii zainstalujemy automatyczne hamowanie pociągów. Program modernizacji w tej dziedzinie jest obszerny, wymieniam więc tylko ok. najważniejszych jego punktów.

A więc jeszcze — wymiana dalekosiężnej sieci napowietrznej na kablową, rozwój urządzeń selektorowych, wyposażenie w radiofonie łączności dyspozytorskiej, przeznaczone i stałe urządzenia radiotelegraficzne dla lokomotyw i nastawni, lekkie przenośne aparaty radiotelefoniczne dla personelu stacyjnego itd. W każdym razie nawet z tego pobieżnego przeglądu widać, że w najbliższych latach kolej dokona wielkiego kroku w kierunku unowocześnienia. Do r. 1965 przybywać będzie rocznie średnio przeszło dwukrotnie więcej urządzeń niż do r. 1958.

Czy ten rozległy program modernizacji wykonamy wyłącznie własnymi siłami, czy też należy liczyć się z importem?

— Polegamy przede wszystkim na produkcji krajowej, która dostarcza nam taboru elektrycznego oraz podskacji. Urządzenia automatycznej blokady i hamowania pociągów, urządzeń przekazywania itp. zostały opracowane w biurach konstrukcyjnych własnych fabryk sprzętu kolejowego. Biura te przygotowały już 40 nowych konstrukcji, a wśród nich nowoczesną nastawnicę typu kostkowego do urządzeń przekazykowych. Udana konstrukcja jest nowy elektryczny napęd zwrotnicowy o zmniejszonych wymiarach; przy elektryfikacji 6 tys. sztuk zwrotnic zaoszczędzi się około 1000 ton żelaza, ogólnie zaś koszty inwestycji w tym zakresie zmniejszą się o 12 mln zł. Własne warsztaty resortu dostarczą również większość sprzętu do robót nawierzchniowych: suwnice bramowe do przesłuw torowych, lekkie maszyn do oczyszczania podsypek, walce motorowe wibracyjne, mechaniczne pobijarki podkładów, wózki motorowe z przyczepami itp. Przewiduje się import jedynie niewielkich ilości oczyszczarek podsypek i lekkich automatycznych pobijarek podkładów.

Rolę uzupełniającą spełni import również w odniesieniu do taboru, którego krajowa produkcja nie nadąża jeszcze za tempem elektryfikacji i dieselizacji kolei. Sprowadzimy więc z zagranicy 30 lokomotyw do prowadzenia dalekobieżnych pociągów pasażerskich typu „BoBo”, 50

trzywagonowych i 8 szybkich 4-wagonowych jednostek elektrycznych, pewną ilość lokomotyw spalinowych mocy 600 KM i 340 wagonów motorowych, 380 piętrowych wagonów osobowych dla ruchu podmiejskiego. Jeżeli przemysł krajowy szybciej rozwine produkcję tego rodzaju taboru, wówczas, naturalnie, import zostanie odpowiednio ograniczony.

— Jak będzie się kształtowała efektywność kolejowych przedsięwzięć inwestycyjnych i modernizacyjnych?

— Przede wszystkim — parę słów o elektryfikacji. Ta nowa trakcja, w połączeniu z unowocześnieniem urządzeń zabezpieczenia ruchu pociągów, zwiększy znacznie przelotowość najbardziej obciążonych magistrali i linii podmiejskich, co wyeliminuje tym samym konieczność budowy dodatkowych równoległych linii lub drugich torów; dalej — przyniesie duże oszczędności węgla, które będą wzrastać w miarę postępu elektryfikacji kolei (w ostatnim roku sieć miolatką trakcją elektryczną zaoszczędzi 1.400 tys. ton węgla), nie mówiąc już o znacznie większej wygodzie podróży, o uchronieniu lasów od pożarów itp. To samo dotyczy trakcji spalinowej.

Znaczne korzyści przyniesie również unowocześnienie nawierzchni. O oszczędności drewna dzięki stosowaniu podkładów betonowych już mó-

wiliśmy, co się zaś tyczy torów beztokowych, to zarówno nasze jak i zagraniczne doświadczenia wykazują większą trwałość nawierzchni, oszczędność szyn, podkładów i taboru, który unika wstrząsów. Koszty robocizny przy konserwacji takiego toru zmniejszają się o 15%, materiałów — blisko o 20%. Nowoczesny sprzęt mechaniczny zapewni ponadto wysoką wydajność pracy. Np. importowana oczyszczarka podsypek w torach „Matia” zastępuje pracę 600 robotników. Nowoczesne zaś urządzenia zabezpieczenia ruchu pociągów podnoszą bezpieczeństwo przewozów pasażerskich i towarowych, sprawność kolei oraz obniżają koszty własne. Zastosowanie takich m.in. urządzeń, jak hamulce szczełkowe na górkach manewrowych, scentralizowane zwrotnice, i w ogóle nowoczesnych mechanizmów i automatów — pozwoli na wyeliminowanie najbardziej niebezpiecznych i ciężkich czynności na wielu stanowiskach, ludzkie zaś dotychczas tam zatrudnieni, m.in. manewrowi, zwrotnicowi i inni, będą mogli być przesunięci — oczywiście po przekwalifikowaniu — do obsługi urządzeń automatycznych, a więc do pracy lżejszej, bezpieczniejszej i lepiej płatnej.

Wszystko to, obok zakupu m.in. 50 tys. wagonów towarowych i 3 tys. nowoczesnych wagonów osobowych, przyniesie nie tylko poważne efekty ekonomiczne, lecz i korzyści w postaci wygody i szybkości podróży (od r. 1963 — już bez „towosów”), większej regularności jazdy oraz sprawności przewozów towarowych, bez stosowania drastycznych a nie unikniętych obecnie ograniczeń w okresie szczytu jesiennego. Tych wszystkich korzyści jednak nie można spodziewać się od razu. Poprawa będzie następowała stopniowo, w miarę napływu taboru oraz postępów w inwestycjach i modernizacji.

Dlaczego nowa taryfa kolejowa?

Dotychczasowa taryfa kolejowa jest jednym z jaskrawych przykładów lekceważenia tak ważnych narzędzi ekonomicznych, jak ceny (taryfy). W stosunku do okresu przedwojennego taryfa osobowa została podwyższona 3,6 raza, podczas gdy poziom innych cen podniósł się przecie nie ok. 12-krotnie. Tak np. za 1 kg masła można było w 1938 r. odbyć przejazd w klasie 2 pociągu osobowego na odległość 65 km, obecnie zaś — na odległość 340 km. Podobnie kształtuje się stosunek cen biletów kolejowych do cen maki, mięsa, słoniny i innych artykułów pierwszej potrzeby, a także do wielu wytworów przemysłu konsumpcyjnego.

Obowiązująca na PKP taryfa jest najniższa w Europie i prawdopodobnie w świecie. W NRF i Francji za 1 kg masła można odbyć przejazd w klasie 2 pociągu osobowego na odległość zaledwie 45 km, w Szwajcarii 47 km, w Czechosłowacji 180 km.

Co więcej — nigdzie bodaj nie stosuje się tak szerokiego wachlarza ulg przejazdowych, ustawionych niżej kosztów przewożenia kolei. Np. przy nabywaniu miesięcznych biletów pracowników i szkolnych obowiązują zniżki 92%. Posiadacz takiego biletu zwraca kolei za jednorazowy przejazd na odległość 20 km zaledwie równowartość 1 papierosa gatunku „Gruntwald” (średnio 50 przejazdów w miesiącu za 18 zł).

Bezczynność, iż taka taryfa nie może spełniać roli prawdziwego, działającego narzędzia ekonomicznego i regulatora przewozów. Taniostwo biletów i powszechność ulg przy ich nabywaniu stwarza zachętę do częstszego niż w innych krajach podróży koleją, a także do częstszego niż w innych krajach podróży koleją, a także do częstszego niż w innych krajach podróży koleją, a także do częstszego niż w innych krajach podróży koleją.

Skutki takiego układu są bardzo niepożądane dla kolei i całej gospodarki narodowej. O ile w 1937 r. PKP przewiozły ogółem 211 mln osób, to w roku ubiegłym — 928 mln, czyli 4,5-krotnie więcej. Tymczasem we Francji, posiadającej o kilkanaście milionów ludności więcej i znacznie dłuższą sieć kolejową — koleje przewiozły o przeszło 300 mln pasażerów mniej. Przed wojną na 1 mieszkańca naszego kraju przypadało 6 przejazdów rocznie, w ub roku zaś 34,1 (analogicznie liczby wynoszą obecnie: dla Francji — 11,7, Anglii — 20,1, NRF — 31,4). Również przeciętna odległość przejazdu wrosła u nas z 33 km w 1938 r. do 40,1 km w roku ubiegłym.

Nam domiar zleżo — temu wzrostowi zadań nie towarzyszył wzrost możliwości przewozowych. Nie też dziwnego, że w pociągach panuje nierzadkoćkiłowy tłok, przeładunek taboru trwałe ponad dopuszczalne w innych krajach normy i szczyty się zużywa, tródniet zamewnie czystość i pełną sprawność techniczną wagonów. W miesiącach masowych przewozów leimich wprowadza się z konieczności do ruchu na liniach podmiejskich t. zw. towosy, w których pasażer nie znajduje prymitywnych choćby wygod. Trzeba po-

wiedzieć, że nawet pełna realizacja szeroko zakrojonego planu zakupów taboru nie zapewni podróży komfortowej i wygodnej, jeżeli nie zahamujemy wzrostu cen przewozów kolejowych. Nie należy również zapominać, że na nowy tabor będziemy wydawać rocznie kilka miliardów. Rolę czynnika, który ma z jednej strony ograniczyć nieuzasadniony gospodarzo dalszy rozwój przewozów pasażerskich, a z drugiej strony zwiększyć środki na remonty taboru, nawierzchni torów, urządzeń itp., powinna odegrać regulacja taryf, która wejdzie w życie z dniem 15 czerwca br.

Nowa taryfa usala podwyższenie opłat normalnych za przejazdy jednorazowe na odległość do 150 km w klasie 2 pociągu osobowego z 0,21 zł za każdy pasażero-km do 0,32 zł. Przy odległości 150 — 350 km stawka zostanie podwyższona z 0,16 zł do 0,24 zł (z dołożeniem dopłaty za pierwszą 150 km), i powyżej 350 km — z 0,11 zł do 0,20 zł (z dołożeniem dopłaty za 350 km). Jak widać, będzie to taryfa regresyjna, przewidująca uprzywilejowanie przejazdów na dalsze odległości.

Opłaty dodatkowe za przejazdy pociągami pośpiesznymi obniżono z 30% do 25%, ceny biletu na pociąg osobowy i ustalono tylko w czterech s'rafach odległościowych (po 200 km), w miejsce dotychczasowych 23 stref. Warto dodać, że za pierwszą strefę opłać dodatkową (25% ceny biletu na pociąg osobowy) będzie obciążana za pełną 200 km. Chodzi tutaj o wyeliminowanie w pociągach pośpiesznych przejazdów na krótkie odległości.

Podwyższone będą również ceny biletów okresowych. Natomiast: nie ulegną zmianie opłaty za miesięczne bilety pracownicze i szkolne, przeznaczone wyłącznie na dojazd do pracy i szkół. S'osowana dotychczas 85-procentowa zniżka wzrosła do 94,4%. Pracownicy lub uczeń zwraca teraz będzie za 50 przejazdów w miesiącu równowartość za ledwie trzech jednorazowych przejazdów normalnych. Tak samo zostały utrzymane wszystkie dotychczasowe ulgi w opłatach i zniżki.

Jak się przewiduje, ogólne wpływy za przewozy pasażerskie wzrosną dzięki przeprowadzonej regulacji taryfowej o ok. półtora miliarda zł rocznie. O taką sumę będzie więc można zmniejszyć dopłaty ze Skarbu państwa. Oczywiście zabieg ten nie usunie deficytu i nie zapewni rentowności kolei. Nasza taryfa pozostanie nadal najniższą w Europie. PKP będą nadal dźwigały ogromny ciężar kosztów związanych z podmiejskimi przewozami pracowniczymi i szkolnymi. Nie ulega również zmianie taryfa towarowa.

W każdym jednak razie przeprowadzona teraz regulacja uporządkuje system budowy taryf pasażerskich i poprawi sytuację finansową PKP. Ponadto nowe ceny biletów kolejowych zbliżą się do poziomu nie zmienionych taryf za przejazdy w autobusach, zostały więc stworzone warunki do bardziej prawidłowego rozdziału zadań przewoźowych pomiędzy transport kolejowy i samochodowy.

R. C.

Badanie bilansów biegłych księgowi

Z. PARYZIŃSKI

Institucja biegłego księgowego wprowadzona została w Polsce uchwałą rządu z 16 sierpnia 1957 r. Data ukazania się tej uchwały nie jest bynajmniej przypadkowa. Zmiany w systemie kierowania gospodarką narodową, wprowadzenie zasady zainteresowania załóg w wynikach działalności przedsiębiorstwa stworzyły warunki, w których możliwe, a nawet konieczne stało się badanie i ocena działalności gospodarczej na podstawie bezstronnej, ale prawdziwej wymowy cyfr, działalność tej odpowiedzialności.

Zadaniem biegłego księgowego jest właśnie skontrolowanie, zweryfikowanie rocznego sprawozdania finansowego w celu ustalenia prawdziwości wyniku. Biegły księgowy wykonuje tym samym funkcję o wielkiej doniosłości: ustala w sposób maksymalnie obiektywny, w oparciu o zweryfikowane sprawozdanie finansowe i dodatkowe pozaskiegowe korekty — bazę, na której opiera się rozliczenie pomiędzy załogą i budżetem, tj. pomiędzy interesem grupowym załogi a interesem ogólnospołecznym reprezentowanym przez budżet.

Biegły księgowy powołani zostali przez Ministra Finansów spośród kandydatów zgłoszonych przez resortowych ministrów oraz Stowarzyszenie Księgowych w Polsce. Kryteria, jakie zostały zastosowane przy wpisie na listę biegłych księgowych miały charakter formalny: wykształcenie, staż pracy, zajmowane stanowisko, opinia jednostki nadrzędnej. Przyjęcie innych kryteriów doboru nie było możliwe ze względu na krótki okres czasu dzielący powołanie uchwały od

rozpoczęcia kampanii badania bilansów w lutym 1958 r.

Formalna weryfikacja ma oczywiście charakter przejściowy, zastąpić ją musi weryfikacja merytoryczna. Wydane ostatnio zarządzenie Ministra Finansów wprowadza egzaminy państwowe dla osób ubiegających się o wpisanie na listę biegłych księgowych. Egzamin obejmuje całą gamę zagadnień, z którymi biegły księgowy musi być gruntownie obeznany, poczynając od ekonomiki określonego działu gospodarki narodowej poprzez księgowość, finanse, prawo, statystykę, a kończąc na znajomości metod badania.

Biegłych powołuje jednostka nadzorująca przedsiębiorstwo, którego sprawozdanie finansowe ma być przedmiotem badania. Istnieje całkowita swoboda w doborze biegłego księgowego. Jedynym, lecz jak najbardziej słusznym ograniczeniem jest wyłączenie od pełnienia funkcji biegłego księgowego, pracowników jednostek lub organów sprawujących nadzór nad badaną jednostką.

Formalnym wyrazem zlecenia przeprowadzenia badania jest zawarcie umowy, określającej prawa i obowiązki stron. Biegły księgowy nie stanowią czynnika nadrzędnego w stosunku do zlecającego. Orzeczenie biegłego księgowego nie ma i nie może mieć charakteru bezwzględnie wiążącego dla jednostki zlecającej badanie. Praktycznie jednak nie zdarzają się przypadki, aby słuszne wnioski biegłego księgowego były negligowane przez zlecającego. Sam fakt ujawnienia i udokumentowania stwierdzonego braku z reguły uniemożliwia, albo przynajmniej poważnie utrudnia zaniechanie wyciągnięcia wniosków i konsekwencji.

Dla rozpatrzenia orzeczenia biegłego księgowego, ustalenia podstawy, a następnie wielkości odpisu zasadniczego i dodatkowego na fundusz zakładowy, jednostka nadrzędna powołuje komisję rewizyjną spośród grona swoich pracowników, dla których udział w pracach komisji należy do normalnych obowiązków służbowych. Członkiem komisji jest również biegły księgowy, który w zakresie orzeczenia o prawdziwości badanego sprawozdania jest odpowiedzialny osobicie. Ponadto obowiązkiem biegłego księgowego jest współudział w ramach komisji rewizyjnej w zakresie opiniowania projektu podziału wyniku i ustalania podstawy i wielkości odpisu na fundusz zakładowy. Jak z powyższego wynika, biegły księgowy wykonuje całokształt swoich obowiązków w dwu fazach: w pierwszej występuje indywidualnie, a w drugiej działa kolektywnie.

Powstałe pytanie, jakim warunkom powinien odpo-

wiadać biegły księgowy, aby spełnić zadanie, do którego został powołany?

Po pierwsze — wysoki poziom fachowy. Z całą pewnością biegły księgowy figurujący na liście Ministra Finansów reprezentują w zasadzie zespół najlepszych fachowców, jakimi kraj nasz dysponuje. Niemniej przyjęta metoda rekrutacji nie była w stanie całkowicie wyeliminować napływu osób nie posiadających pełnego przygotowania. Ponadto szereg nawet dobrych fachowców wykazywał luki w przygotowaniu do pełnienia tej odpowiedzialnej funkcji. Wymiana doświadczeń na łamach prasy fachowej, dyskusje i odczyty organizowane przez Stowarzyszenie Księgowych, różne formy szkolenia zawodowego, precyzowanie zadań i zadań ze strony zlecającego z całą pewnością oddziaływały pozytywnie na poziom zawodowy biegłych księgowych. W drastycznych przypadkach miały miejsce fakty skreślenia z listy biegłych przez komisję powołaną w tym celu przez Ministra Finansów.

Drugim poważnym czynnikiem warunkującym prawidłową działalność biegłych księgowych jest ich niezależność i bezstronność. Stąd wywodzą się normy zakazujące wykonywania funkcji biegłego księgowego osobom, którzy z racji zajmowanego stanowiska sprawują nadzór nad przedsiębiorstwem. Nawet przy maksimum dobrej woli trudno w ocenie zjawisk oczekiwać całkowitej bezstronności od osób lub instytucji zainteresowanych materialnie lub z tytułu nadzoru w wynikach oceny. Jak dowiodła praktyka roku ubiegłego i częściowo bieżącego, spojrzenie na szereg istotnych problemów okiem bezstronnego, ale fachowo przygotowanego specjalisty pozwala na ujawnienie często poważnych braków, obok których przechodził nie dostrzegając ich pracownicy badanego przedsiębiorstwa i jednostek nadrzędnych.

I ostatnim, choć nie najmniejszym warunkiem jest wysoki poziom moralny biegłych księgowych. Wymóg bardzo istotny, stawiany zresztą wszystkim osobom zatrudnionym w dziedzinie kontroli i rewizji. Nie ma obiektywnych mierników w tym zakresie, ale biorąc pod uwagę nieliczne przypadki nadużyć popełnionych przez biegłych księgowych w toku wykonywania swych funkcji, stwierdzić trzeba, że kadra biegłych księgowych odpowiada temu wymogowi.

Wartość instytucji czy osoby mierzy się sumą społecznie użytecznych usług przez nie świadczonych. Zastosujmy więc to kryterium w stosunku do biegłych księgowych. Użyteczne usługi świadczone przez nich dzielą się na wymierne i niewymierne. Usługi wymierne, to w pierwszym rzędzie korekty funduszu

zakładowego dokonane przez biegłych księgowych i komisje rewizyjne. Korekty te wynoszą ok. 20% całego odpisu na ten cel. Jest to z całą pewnością tylko część korekt z tytułu niezastuszonego i niewygodopodarowanego funduszu zakładowego, ale i ona ma swój ciężar gatunkowy. Poważne zadania postawione zostały w bieżącym roku przed biegłymi księgowymi w związku z weryfikacją wyniku w celu ustalenia i wyeliminowania z podstawy odpisów na fundusz rozwoju i rezerwowego zysku nieprawidłowego i niezastuszonego. Jak wynika z tegorocznych częściowych wyników pracy biegłych księgowych, których zakres działania poważnie się zwiększył, są one również poważne.

Niewymierne efekty pracy, to przede wszystkim usprawnienie aparatu rejestrującego działalność przedsiębiorstwa. Efekty te nie są bynajmniej mniej istotne, gdyż od jakości ewidencji i kalkulacji zależy skuteczność wszelkich bodźców materialnego zainteresowania, a także wszelkie racjonalne działania jednostki gospodarującej.

Praca biegłych księgowych nie sprowadza się do stwierdzenia, czy główny księgowy „dobrze księguje” na właściwych kontach, kartotekach itp. Dla inwentaryzacji, zła wycena (często zwłaszcza produkcji w toku), nieprawidłowo naliczona amortyzacja, aktywowanie fikcyjnych należności itp. fakty, ujawniane w toku badania, rzutują w sposób decydujący na wyniki działalności gospodarczej i trudno zaliczyć je do rzędu spraw formalno-księgowych. Zdarzają się przypadki, że biegły księgowy w swoim orzeczeniu popełniał błędy, ale za jedną fałszywą diagnozę nie można likwidować instytucji, lekarzy i medycyny. Czynności, jakie spełniają biegły z pewnością będą mogły i będą musiały być pogłębione.

Dobre przygotowanie wiarygodnych materiałów do oceny działalności przedsiębiorstwa stanowi połowę pracy. Pewne oceny i wnioski narzucają się automatyycznie. Wydaje się więc, że w kierunku analizy i oceny działalności gospodarczej mogłaby pójść dalsza ewolucja funkcji biegłego księgowego. Biegły księgowy nie stanowi też panaceum na wszystkie dolegliwości naszego życia gospodarczego, nie jest też czynnikiem, który w sposób radykalny zwalczy wszelkie nadużycia. Jednakże zmiana metod kierowania gospodarką uspołecznioną, decentralizacja decyzji gospodarczych, udział załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami i w wynikach ich działalności, stwarzają pole działania dla fachowej i bezstronnej oceny działalności przedsiębiorstwa odpowiedzialnej w rocznym sprawozdaniu finansowym.

[illegible]

Głos o złej robocie

MARIA CIEŚLAK-ROBERT RAUZIŃSKI

W bieżącym roku po raz pierwszy w kraju przystąpiono do opracowania bilansu siły roboczej w układzie miasto-wieś. Jednocześnie przeprowadzono jednorazowe badanie stanu i struktury wieku ludności na podstawie ksiąg meldunkowych. Jest to poważny krok naprzód w pogłębieniu znajomości rynku pracy.

W trakcie opracowania bilansu wyłoniło się szereg problemów związanych z zebraniem materiału źródłowego i oceną jego prawdziwości. Podstawą opracowania bilansu siły roboczej była anketa, którą zobowiązane były uchwały Rady Ministrów wypełnić wszystkie upolitycznione zakłady pracy i instytucje. Anketa zawierała pytania dotyczące planowanego wzrostu zatrudnienia w ciągu roku, ruchu zatrudnionych oraz dojazdów do pracy.

Sposób wypełnienia formularzy oraz terminowość ich nadsyłania przez zakłady pracy do terenowych komisji planowania gospodarczego nasuwa szereg dość poważnych zastrzeżeń. Wobec dużego znaczenia praktycznego materiałów dostarczonych przez ankietę, wydaje się celowe omówienie tego zagadnienia.

Terminowość. Spośród ankiet dostarczonych po terminie najwięcej, bo 18 proc. ogółu formularzy, wpłynęło z opóźnieniem 1-3 dni. Łącznie z formularzami nadesłanymi we właściwym czasie stanowi to 47 proc. ogólnej liczby. Na pozostałe 52 proc. formularzy terenowe komisje musiały czekać od czterech do trzydziestu kilku dni. Takie tryb dostarczania ankiet dezorganizował pracę komisji terenowych i spowodował opóźnienie zbiorczych opracowań w komisjach wojewódzkich o 15 dni.

Najczęściej spotykane wady wynikały z lekceważenia przez zakłady pracy obowiązku wypełniania ankiet. Do tych usterek można zaliczyć ogólne niedbalstwo wykonania oraz błędy rachunkowe. Brak było elementarnych odpowiedzi na pytania jak: dokładny adres i numer telefonu zakładu pracy, nazwa jednostki nadzorczej itp. Wady te wystąpiły w około 15 proc. formularzy. Poza tym ankiety były wypełnione niestarannie wywołując wrażenie, że ma się do czynienia z brudnopisami a nie sprawozdaniami nadesłanymi gospodarzowi terenu — radzie narodowej.

Błędy rachunkowe spotykano szczególnie w częściach dotyczących planowanego stanu zatrudnienia i ruchu zatrudnionych oraz niekiedy w części dotyczącej dojazdów do pracy. Błędy te zawierało 32 proc., 44 proc. i 31 proc. ankiet. Dla uniknięcia tych błędów wystarczyło uważne przeczytanie pytań ankietowych.

Rzadziej spotykano wady powstałe na skutek niewiedzy. Udział ich w łącznej liczbie błędów wynosił ok. 9 proc. M. in. nie rozróżniono pojęć „wieś” i „gromada”. Jest to kompromitujące dla pracowników uspołeczniczonych zakładów pracy.

Błędy i wady natury formalnej takie jak brak nazwy ministerstwa, adresu przedsiębiorstwa itp. oraz błędy rachunkowe nie podważają prawdziwości materiałów dostarczonych przez ankietę, ale nasuwają przypuszczenie, że również merytoryczna wartość tych materiałów może być niezbyt wysoka. Dla sprawdzenia tej wątpliwości zwrócono się do 25 zakładów pracy

o powtórne wypełnienie ankiet 60 proc. zbadanych zakładów podało informacje w mniejszym lub większym stopniu odbiegające od poprzednich, przy czym odchylenia najczęściej dotyczyły ruchu zatrudnionych. Na podstawie tak niewielkiej próbki nie można wyciągnąć ogólnych wniosków co do prawdziwości wszystkich materiałów. Należy tu jednak zwrócić uwagę, że charakter niektórych błędów zezwala na pewnego rodzaju ich zlekceważenie. Od informacji podanych w ankietach nie zależą żadne korzyści materialne zakładów pracy, stąd nie są one zainteresowane w fałszowaniu danych. Dlatego możemy się spodziewać, iż błędy te nie mają żadnej określonej tendencji, lecz są wielokierunkowe, przypadkowe, co w licznej zbiorowości kompensuje się. Niemniej jednak oprócz tych błędów istnieją inne które nie podlegają kompensacji.

Błędy popełnione przy wypełnianiu ankiet w znacznej mierze zostały usunięte w drodze kontroli przeprowadzonej przez komisje terenowe, które zużyły na nią około 110 roboczo-dni. Część ankiet poprawiono samodzielnie, część po porozumieniu się z zakładami, część wreszcie w ilości 15,5 proc. ogólnej ilości formularzy zwrócono zakładom do powtórznego opracowania.

Analizę sposobu wypełniania ankiet przeprowadziliśmy w oparciu o materiały nadesłane przez wszystkie zakłady pracy województwa opolskiego. Wyciągnięte z niej wnioski dotyczą więc pracy ogółu personelu administracyjno-biurowego tego województwa a nawet całego kraju. Upoważnia do tego wniosku wystarczająco duża próbka.

Pracy poświęconej wykonaniu ankiet nie można ocenić jako dobrej i zasługującej na zaufanie. Jeżeli 56 proc. formularzy zostało źle wypełnionych a ponad 71 proc. formularzy zostało dostarczonych do terenowych komisji planowania po przewidzianym terminie, mamy do czynienia ze zjawiskiem społecznie groźnym.

Powszechne występowanie bałaganiarstwa w tej dziedzinie możliwe jest dzięki istnieniu warunków sprzyjających jego rozwojowi. Są nimi zbyt małe wymagania kieszonniczo zakładów w stosunku do pracowników.

Należałoby się spodziewać, że znaczną poprawę dyscypliny pracy przyniosłyby redukcje zatrudnionych przeprowadzone w ostatnich latach. Powinny one zmusić pracowników do zwiększenia wysiłków chociażby w celu utrzymania się na zajmowanych stanowiskach. Analiza sposobu wykonania ankiet przeczy jednak takim przypuszczeniom.

Brak należyte przygotowanych pracowników spowodował, że o pracownikach w bieżącym roku programach rozwoju gospodarczego powiatów i województwa zagadnienie czynnika ludzkiego było potraktowane zbyt wąsko i często bez odpowiedniej znajomości zagadnienia. Istnieje pewnego rodzaju sprzeczność — z jednej strony poważne konkretne zadania stojące przed radami narodowymi w dziedzinie rozwiązywania bieżących i perspektywicznych problemów zatrudnienia; a z drugiej — brak znajomości rynku pracy z powodu wad organizacyjnych. Problem ten wymaga rozwiązania. Demografia z nauki zaspokajanej musi stać się nauką czynnie wpływającą na kształtowanie się życia gospodarczego kraju.

spodarstw rolnych w Polsce w 1957 roku
W DZIALE PRZEGLĄDY I MATERIAŁY
O kierunkach zmian zachodzących w spółdzielniach produkcyjnych
Związku Radzieckiego i krajów Demokracji Ludowej
O formach spółdzielczości rolniczej
O sukcesach chińskiego rolnictwa i aktualnych perspektywach Chin na światowym rynku rolniczym
Formy posiadania i użytkowania maszyn w rolnictwie krajów zachodnio-europejskich
Szczegółowy przegląd rolnictwa w latach 1956/57 — 1957/58
Próba wykorzystania rachunkowości do badań kwartalnych bilansów pieniężnych gospodarstw chłopskich
Numer zamykający recenzję i bibliografia książek z zakresu ekonomiki rolnictwa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wyciekaniem itp. Nie wystarczy on jednak na pokrycie strat z tytułu kradzieży, oszustw i pomyłek, na które narażony jest każdy kierownik sklepu. Wskazuje na to m. in. omawiane już doświadczenie dużych firm w krajach znanych ze zdyscyplinowania i uczciwości społeczeństwa, dysponujących znacznie lepszym wyposażeniem sklepów w urządzenia chłodnicze, lepszymi opakowaniami i odpowiednio dostosowanym transportem, a pomimo to stosujących wyższe stawki na straty i ubytki w handlu artykułami spożywczymi.

Nie przewiduje się u nas ponadto żadnych normalnych na pokrycie strat i ubytków z tytułu oszustwa, kradzieży, pomyłek itp. w sklepach przemysłowych. Wprowadzony zaś w ubiegłym roku fundusz na przeceny i ryzyko handlowe w wysokości 0,5 proc. od obrotu znajduje się w dyspozycji dyrekcji przedsiębiorstwa, a nie kierowników punktów sprzedaży detalicznej. Nie może więc być przez nich użyty na pokrycie niedoborów.

Zarządzenie MHW z marca ub. t. upoważnia wprawdzie dyrektorów przedsiębiorstw handlowych do „wydawania — w przypadkach wyjątkowych — decyzji w sprawie spisywania kwot roszczeń lub umarzania należności z tytułu niedoborów mienia, nie przekraczających 5 tys. zł.” Kto jednak na szerszą skalę odważy się z niego korzystać? Wszak decyzja o uznaniu niedoboru za wynik kradzieży sklepowej i spisanie go na straty równa się przyznaniu pośrednio, że nie zostały stworzone warunki, w których może być przez pracowników sklepowych wykonywany ciężar na nich obowiązek strzeżenia powierzzonego im mienia. Tymczasem w myśl orzeczenia Sądu Najwyższego na pracodawcy, a więc praktycznie właśnie na dyrektorze upoważnionym do umarzania owoch niedoborów... spoczywa obowiązek stworzenia warunków takich warunków pracy, w których mogłyby on wykonywać, ciężar na nim obowiązek strzeżenia powierzzonego mu mienia.

Wiadomo też, że żaden „szanujący się” kierownik punktu sprzedaży detalicznej nie może zdecydować się na ujawnienie niedoboru przekraczającego symboliczną kwotę kilkuset złotych. Odpowiednie zarządzenie przewiduje bowiem, że „w przypadku stwierdzenia niedoborów lub nadwyżek powstałych wskutek przestępstwa z chęci zysku należy pracownika odpowiedzialnego, bez względu na wartość niedoboru lub nadwyżki zwolnić”. Dotychczas jednak nikt nie wymyślił urzędze-

nia, które potrafiłoby nieomylnie powiedzieć czy niedobór powstał z chęci zysku pracownika sklepowego (tzn., że on ukradł) czy z chęci zysku magazyniera, konwojenta lub klienta (co oznacza, że jemu ukradziono). Każdy więc stwierdzenie w czasie inwentaryzacji niedoborów lub nadwyżki zdają w pewnym stopniu kierownika punktu sprzedaży detalicznej na łaskę i niełaskę dyrektora.

Okradziony czy złodziej?

W przedstawionych warunkach kierownicy punktów sprzedaży detalicznej są zmuszeni do poszukiwania sposobów zdobycia środków na pokrycie niedoborów powstałych w toku działalności handlowej. Zwłaszcza że jeżeli przyjmujemy średnie krajowe obroty, przypadające na punkt sprzedaży detalicznej w wysokości 120 tys. zł. miesięcznie a stratę z tytułu pomyłek, ubytków, oszustw i kradzieży określmy tylko na 1 proc. od obrotu wówczas okaże się, iż średnia wartość niedoborów kształtuje się na poziomie 1.200 zł miesięcznie na punkt sprzedaży detalicznej. Jest to suma niewiele niższa od średniej płacy miesięcznej kierowników szeregu punktów sprzedaży detalicznej, a w niektórych przypadkach faktyczna suma niedoborów poważnie zapewne przekracza wysokość płacy kierownika.

Wielu najuczciwiej pracujących kierowników punktów sprzedaży detalicznej staje więc przed alternatywą: albo systematycznie wykazywać niedobory, które wcześniej czy później zostaną uznane za zawinione, a więc i tak trzeba będzie je spłacać, narażając się ponadto na karne zwolnienie z pracy, sprawę prawną i utratę honoru, albo szukać sposobów pokrycia niedoborów przed ich ujawnieniem, tak żeby inwentaryzacja ich nie wykazała.

Z konieczności więc zaczyna ją oni pobierać wyższe ceny, podmiennieć gatunki, inkasować prowizje od dostawców prywatnych, wprowadzać do sprzedaży towary na własny rachunek, nie domierzać, nie doczuwać itp., aby w ten sposób zdobyć środki na pokrycie często bez ich winy powstałych niedoborów. Zrozumiałe jest też, że niekiedy proceder ów łatwo zaczyna przekraczać rozmiary określone koniecznością pokrycia powstałych niedoborów.

I OKRADZIONY I ZŁODZIEJ

W odpowiedzi na postawione w tytule pytanie: okradziony czy złodziej stwierdzić więc należy, że sytuacja w jakiej znajdują się często pracownicy handlu detalicznego sprawa, iż nie tylko ponoszą oni straty z

tytułu oszustw, kradzieży, sklepowych pomyłek itp. ale i muszą z kolei zdobywać środki na pokrycie tych strat, i to najczęściej w sposób nie zbyt zgodny z obowiązującymi przepisami.

O skali tego zjawiska w pewnym stopniu może świadczyć fakt, że np. w 1958 r. stwierdzono w czasie inwentaryzacji ok. 146 tys. przypadków powstania tzw. niedoborów zawinionych, czyli mank w punktach sprzedaży artykułów przemysłowych i niedoborów, przekraczających limit na ubytki naturalne przewidziany dla punktów sprzedaży artykułów spożywczych oraz mank w zakładach gastronomicznych. Fakt zaś, że spośród owych 146 tys. przypadków, aż 106 tys. było to niedobory, nie przekraczające 300 zł pozwala przypuszczać, że kierownicy tych punktów musieli po prostu manka przekraczające zwyczajowo dopuszczalny limit, zlikwidować przez odpowiednie „operacje” w zakresie cen, jakości wagi, czy miary sprzedawanych towarów.

I te zresztą, drobne niedobory są zazwyczaj przez przedsiębiorstwa handlowe od pracowników odpowiedzialnych materialnie skrupulatnie ściągane. Spłaty bowiem należności z tytułu niedoborów w 1958 r. przekroczyły 67 mln zł podczas, gdy wartość tzw. mank zawinionych w granicach ponad 3 tys. zł. nie przekroczyła w tym czasie 45 mln zł. Podczas, gdy wiadomo przecież, że manka wyższe są na ogół bardzo trudne do ściągnięcia. Powstała bowiem najczęściej w wyniku czynów zdecydowanie przestępczych.

W tym miejscu należy jeszcze zwrócić uwagę, że wytworzona sytuacja wybitnie sprzyja złej, nierzetelnej pracy handlu. Pracownicy bowiem punktów sprzedaży detalicznej pragnący nieskazitelnie pracować nie działając ani na szkodę klienta ani na szkodę przedsiębiorstwa, wcześniej czy później muszą z pracy w handlu zrezygnować jako niepoprawni mankowicze. Utrzymuje się natomiast najczęściej element umiający w wytworzonej sytuacji odpowiednio „lawiować”.

*

Proponować konkretne rozwiązania jest niezmierznie trudno. Zwłaszcza, że przedstawione tu wywody nie są oparte o bardziej konkretne, rozeznanie w zakresie faktycznego kształtowania mank i ubytków, powstających w naszym handlu niezależnie od mniej lub bardziej uczciwej pracy personelu punktów sprzedaży detalicznej. Zapewne sytuacja w różnych bran-

zach i na różnych odcinkach obrotu jest bardzo różnorodna. Być też może, że warunki społeczne w jakich żyjemy, pomimo niższego standardu życiowego niż w Szwecji czy Szwajcarii, sprzyjają iż rozmiary strat, na które są narażeni odpowiedzialni pracownicy handlu, są znacznie niższe niż w wymienionych krajach. Wówczas zamieszczone tutaj rozważania w odniesieniu do wielu branż są zupełnie bezprzedmiotowe (np. w stosunku do całego obrotu artykułami spożywczymi, który ma przecież przewidziane pewne limity na ubytki).

Drażniące i być może przesadne nasłuszenie tego zagadnienia ma na celu spowodowanie dyskusji, która powinna ostatecznie wyznaczyć słuszną względnie bezpodważalną podobnych wynurzeń zgłaszanych często w mniej oficjalnych rozmowach przez kierowników uspołeczniczonych punktów sprzedaży detalicznej.

Zgłaszane niekiedy projekty, aby

zagadnienie ponoszonych przez kierowników punktów sprzedaży detalicznej strat i ubytków niezawinionych rozwiązać przez zorganizowanie swojego rodzaju systemu ubezpieczenia wzajemnych nie wy-
dają się zbyt słuszne. Zawsze pozostaje bowiem konieczność rozstrzygnięcia drażliwego i trudnego problemu: „On ukradł, czy jemu ukradziono”. Jedynie nastąpiłaby zmiana osoby o tym decydującej.

Ewentualnego rozwiązania problemu, jeżeli taki w ogóle istnieje, należy chyba szukać we wprowadzeniu odpowiednio wysokich limitów na ubytki i straty nie zawinione przez pracowników punktów sprzedaży detalicznej wszystkich branż (np. w granicach 1 do 2 proc. obrotu). Limitu, pozostającego oczywiście w rękach materialnie odpowiedzialnych pracowników handlu, Niski, w porównaniu z innymi krajami, poziom kosztów handlowych w pełni to uzasadnia. Nie obawiałbym się przy tym, że w wielu przypadkach limit ten przekroczy manka i ubytki przez sklepy faktycznie ponoszone. Poziom plac materialnie odpowiedzialnych pracowników handlu jest tego rodzaju, że pewne ich uzupełnienie z tytułu troskliwej opieki nad powierzonym mieniem jest chyba uzasadnione. Nie twierdzę oczywiście, że wówczas ustaną wszelkie działania pracowników handlu na szkodę klientów, ale zaistnieją przynajmniej warunki do rygorystycznego ich zwalczania i doboru odpowiedniej, pedantycznie uczciwej kadry pracowników handlu.

GRZEGORZ PISARSKI

Miscellanea radzieckie

Od ekonomisty do inżyniera społecznego

Uważny czytelnik radzieckiej literatury ekonomicznej zapewne zauważył, że od pewnego czasu zdobywa sobie w niej prawo obywatelstwa nowe spojrzenie na zadania ekonomii politycznej, w szczególności ekonomii politycznej socjalizmu. Podsumowaniem niejako dyskusji na temat roli ekonomii politycznej w warunkach socjalizmu, dyskusji, których nieliczne tylko echa docierały do nas w formie słowa drukowanego, jest czołowy artykuł akademika W. Niemczynowa pt. „Współczesne problemy radzieckiej nauki ekonomicznej”, zamieszczony w ostatnim numerze Woprosow Ekonomiki (4/1959). Autor rozwija ją tezę uchwał XXI Zjazdu KC KPZR, a w szczególności tę część przemówienia N. S. Chruszczowa, która była poświęcona ekonomii, przedstawiał w niedyskusyjnej formie nowe kierunki rozwoju twórczego marksizmu, wynikające z potrzeb rozwiązywania aktualnych problemów praktyki gospodarczej.

W oparciu o analizę praktyki gospodarczej przeprowadzone zostało w artykule wyraźne rozróżnienie między zadaniami ekonomii politycznej w warunkach kapitalizmu i w warunkach socjalizmu. Przy badaniu gospodarki kapitalistycznej ekonomia marksistowska zajmowała się tylko opisem i naukowym wyjaśnieniem procesów zachodzących w tej gospodarce. Nie zastanawiano się nad problemem pozytywnego, efektywnego gospodarowania w ramach gospodarki kapitalistycznej i nie było to potrzebne, skoro wykazano została konieczność upadku kapitalizmu i celowość zastąpienia go przez socjalizm. W związku z tym w ekonomii marksistowskiej dominowała analiza jakościowa, analiza przyczyn i warunków przejścia od kapitalizmu do socjalizmu.

Słuszne to podejście nie powinno jednak być mechanicznie przenieszone do badania gospodarki socjalistycznej, gdzie chodzi nie tylko o opis i wyjaśnienie procesów ekonomicznych, lecz także o bezpośrednie wskazówki dla pozytywnego gospodarowania. Oprócz badań nad istotą gospodarki socjalistycznej muszą więc być równoległe prowadzone, w technicznie zresztą szerszej skali, badania nad mechanizmem funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

„W warunkach socjalizmu — pisze W. Niemczynow — ekonomista powinien stać się INŻYNIEREM SPOŁECZNYM (podkreślenie moje — J. G.); rezultaty badań naukowych muszą zostać przez niego udowodnione w sposób tak dokładny i konkretny, który pozwoliłby prze-

kształcić pomane prawidłowości w naukowo uzasadniony i precyzyjny mechanizm świadomości i planowego kierownictwa gospodarki narodowej. Badania ekonomistów radzieckich nie odpowiadają na razie tym wysokim wymaganiom”.

Na tej podstawie autor dochodzi do wniosku, że w warunkach socjalizmu ekonomia polityczna wzbogaca się o nową funkcję społeczną. Powinna ona mianowicie stać się rzeczywistym naukowym narzędziem w działalności organizacyjnej i w świadomym zarządzaniu procesami ekonomicznymi. Ta nowa funkcja nauki ekonomicznej wymaga zastosowania odpowiednich mierników w stosunku do procesów ekonomicznych. Wynika z tego jasno, stwierdza Niemczynow, że w warunkach socjalizmu ekonomia nie może ograniczać się tylko do analizy jakościowej, lecz musi także posługiwać się analizą ilościową.

Nowy etap w rozwoju ekonomii politycznej wymaga znacznego zwiększenia precyzji i konkretności badań naukowych. Obecnie, stwierdza akademik Niemczynow, nie wystarczająco tak ogólnie stwierdzenia, jak „szybkie tempo”, „przeważająca wzrost”, „niezbędne proporcje” itd. Ekonomista nie może prowadzić pracy naukowej w oderwaniu od osiągnięć techniki i technologii. Badania techniczno-ekonomiczne powinny się stać jednym z aspektów analizy ekonomicznej. Równocześnie rośnie potrzeba stosowania w coraz szerszym zakresie metod matematycznych w badaniach ekonomicznych. W Niemczynow powołuje się na używanie tych metod przez Marksa. Następnie podkreśla, że zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych, powinno wzrosnąć szczególnie w planowej gospodarce socjalistycznej. Potrzebę tej potęgą dodatkową możliwość zastosowania elektronowych maszyn do liczenia w gospodarce socjalistycznej istnieje taka „płatnina” wzajemnych związków, że można się w niej rozpoznać tylko dzięki wykorzystaniu współczesnych metod matematycznych. Zaznaczając pomocniczy charakter tych metod dla ekonomii autor wskazuje równocześnie, że nie umniejsza to w niczym ich wielkie znaczenia. Następnie czytamy:

„W związku z tym należy podkreślić znaczenie RADZIECKIEJ EKONOMICZNEJ, jako pomocniczej dyscypliny naukowej, której przedmiotem jest teoria planowych i ekonomicznych rozrachunków oraz sposobów ich mechanizacji. Analiza jakościowa powinna niewątpli-

wie każdorazowo poprzedzać rachunek ekonomiczny i planowy. W zasadzie jednakże analiza jakościowa powinna towarzyszyć ilościowej” (podkreślenie moje — J. G.).

Upředzenie niektórych radzieckich ekonomistów wobec postulatów zastosowania metod matematycznych w ekonomii akademika Niemczynow tłumaczy tym, że burżuazyjne szkoły ekonomiczne, jak np. szkoła austriacka czy anglo-amerykańska szkoła ekonometryczna, starały się oprzeć swoje pseudonaukowe i apologetyczne koncepcje na czysto matematycznych metodach, z pominięciem analizy społeczno-ekonomicznej. Nie może to być jednak podstawą, pisze Niemczynow, do odżegnywania się przez radzieckich ekonomistów od prawidłowego stosowania metod matematycznych. Radziecka ekonometria powinna stworzyć naukowe podstawy dla systemu planowych i ekonomicznych rozrachunków.

Omawiając interesujące najistotniejsze zadania radzieckiej nauki ekonomicznej, autor wymienia szereg dziedzin, w których ze szczególnym pożytkiem zastosować można współczesne metody matematyczne (obliczenia wartości środków produkcji i spożycia, prace nad stworzeniem teorii ceny planowej, masowe badania efektywności inwestycji itd.). Oddzielne miejsce w artykule poświęcone zostało problemom tzw. budżetu ekonomicznego gospodarki socjalistycznej. Budżet ten umowałby procesy tworzenia i wydatkowania wszystkich funduszy społecznych. Jest to więc pojęcie szersze od budżetu państwowego, który ujmuje tylko część produktu społecznego i dochodu narodowego. Budżet ekonomiczny byłby więc zbiorczym ujęciem socjalistycznej rachunkowości. Budżet ekonomiczny oraz bilans tworzenia i podziału produktu społecznego przedstawiałyby dwie formy tablic ekonomicznych gospodarki socjalistycznej, o partę o schemat reprodukcji rozszerzonej. Tablice te, uzupełnione analizą przepływów międzygałęziowych, stanowiłyby podstawę do zbudowania ogólnego bilansu gospodarki narodowej.

Akademik Niemczynow interesującą omówił wiele innych problemów, które wymagają bardziej konkretnego niż dotychczas i tworzącego podejścia. Nie sposób je jednak chociażby wymienić. Nie można wszakże pominąć problemów planowania gospodarczego

wokół których toczyła się u nas ożywiona dyskusja. Autor wskazuje na następujące kierunki doskonalenia planowania: 1) pełniejsze urzeczywistnienie zasady demokratycznego centralizmu przez uelastycznienie planowania i ograniczenia elementów biurokratycznego, bezpośredniego administrowania (zwłaszcza w zaopatrzeniu materiałowym); 2) zapewnienie ciągłości między planami kwartalnymi i rocznymi; 3) szersze posługiwanie się bodźcami i dźwigniami ekonomicznymi; 4) bardziej wszechstronne zastosowanie wartościowych (pieniężnych) wskaźników (np. produkcja towarowa); 5) ulepszenie systemu planowych cen i systemu opodatkowania.

W zakończeniu autor przedstawia szereg środków organizacyjnych, które umożliwiłyby radzieckiej nauce ekonomicznej realizację nowych funkcji i zadań. Stwierdza on konieczność utworzenia sieci nowych instytucji (m. in. Instytutu statystyki i demografii, Instytutu światowego gospodarki socjalistycznej). Podaje też krytyce pracę katedr ekonomicznych na wyższych uczelniach i instytutach naukowych.

„W szeregu wypadków — czytamy — instytuty naukowe przekształcają się w pomocnicze organy wydawnictw i zajmują się opracowywaniem prac popularnonaukowych. Często w pracach tych odwołano się na wszystkie sposoby ogólnie znane prawdy; brak w nich nowych faktów naukowych i uogólnień, a tylko powtarza się w sposób dogmatyczny stare tezy”.

B. Niemczynow domaga się podjęcia szeroko zakrojonych badań, prowadzonych nie chałupniczo, lecz kompleksowo, opartych o pierwotne źródła i badania monograficzne. Wyniki tych prac należy w różnych formach publikować, w celu zapewnienia żywej wymiany myśli i doświadczeń pomiędzy poszczególnymi kolektywami naukowymi. Wszystko to wymaga stworzenia nowej struktury instytucji naukowych, w celu stworzenia ruchliwych i twórczych kolektyw oraz stowarzyszeń.

Artykuł Akademika W. Niemczynowa jest jedną z najbardziej interesujących pozycji artykułowych radzieckiej publicystyki ekonomicznej ostatniego okresu i warto zachęcić do przeczytania go w całości. Jest faktem charakterystycznym, że wyszedł on spod pióra znanego, sędziwego statystyka, umiającego patrzeć na problemy i zadania nauki ekonomicznej przez pryzmat potrzeb praktyki, bez schematycznych uprzedzeń.

J. G.

ZAGADNIENIA EKONOMICKE ROLNEJ

nr 2/59 zawiera:
artykuły:

- L. Kempisty — O metodzie analizy porównawczej PGR
- Z. Grochowski — Dochodowość gospodarki zespolowej i przyzgodowej spółdzielni produkcyjnych
- J. Sondi — Poglądy na zagadnienie cen artykułów rolniczych
- S. Rosowski — Zagadnienia obliczania jednostkowych kosztów eksploatacji ciągników
- A. Woś — W sprawie badań nad elastycznością popytu na produkty rolne
- M. Czerniewska i A. Szemberg — Liczba indywidualnych go-

Białe kropki na czerwonym tle. Zielone, żółte i niebieskie kółka na białym tle. Czerwone kropki na białym tle, kretony zdobne w kropki, maczki, kółka i koła, satyny upstrzone wszelkimi możliwymi do uzyskania kolorami. Klienci „podziwiają” je i odchodzą ze sklepów z pustymi rękami, po raz pewnie setny pytają, dlaczego przemysł nie wprowadzi do produkcji atrakcyjnych wzorów?

Coraz częściej podobnymi pytaniami handlowcy zarcużają przedsiębiorstwa przemysłu bawełnianego. Na ostatniej giełdzie towarowej doszło nawet do — powiedzmy delikatnie — żywej wymiany zdań pomiędzy przedstawicielami handlu i przemysłu. Bezpośrednią przyczyną sporu okazała się dekoracja hali sportowej w Łodzi, w której miała miejsce giełda. Sciany w hali sportowej, w której odbywała się giełda ozdabiała nansuki, falardy, batysty, kretony, flanely, satyny, popeliny o najróżnorodniejszych barwach i pomysłowych wzorach. Żadnego z tych wzorów handlowcy nie mogli zamówić!

Dekoracja wykonana przez Centralne Laboratorium Przemysłu Włókienniczego na zamówienie Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego stała się kością niezgody pomiędzy przedstawicielami przemysłu i przedstawicielami handlu. Zbyt wyraźny był bowiem kontrast pomiędzy wzorami i barwami tkanin opracowanymi przez Centralne Laboratorium i tymi, które oferowały przedsiębiorstwa.

Na giełdzie towarowej w Łodzi co kwartał przedsiębiorstwa uzgadniają z handlem, co i jak będzie produkowane w następnym kwartale. Oczywiście ich decyzje nie mogą zupełnie zmienić struktury produkcji założonej w planie rocznym i w planach kwartalno-miesięcznych. Sprawa w zasadzie dotyczy tylko niektórych szczegółów technologii, a głównie barwienia i drukowania tkanin. Odbiorcy mają prawo w ramach ustalonych przydziałów planowych ubiegać się o tkaniny tak barwione i drukowane, jak sobie tego życzy konsument. W praktyce producenci nie chcą, a często nie mogą podporządkować się zamówieniom odbiorców.

Przedstawiciele przedsiębiorstw niemożność podjęcia oryginalnego sposobu barwienia i drukowania tłumaczą najczęściej trudnościami obojętnymi — surowcowymi i technologicznymi. Unikają bardziej kosztownych zobowiązań w stosunku do swoich odbiorców, bo wiedzą, że Zjednoczenie Przemysłu Bawełnianego dysponuje bardzo ograniczoną

Włókiennicza loteria

MAREK MISIAK

Ilością barwników i chemikaliów. Ale zmniejszenie nacisku handlu utrudnia im samo Zjednoczenie organizując wystawę Centralnego Laboratorium prezentującą odbiorcom tkaniny, których przemysł nie może wytworzyć. Brak skrupułów Zjednoczenia i lojalność przedsiębiorstw tłumaczy dopiero coś innego, o czym przedstawiciele przedsiębiorstw na ogół nie chcą mówić.

Nowatorstwo produkcyjne w naszym obecnym systemie gospodarczym na ogół nie idzie w parze z wykonaniem planu wartości produkcyjnej (od którego uzależniona jest wypłata premii dla personelu kierowniczego) z wielkością akumulacji pieniężnej, od której zależy fundusz zakładowy i możliwości wykonania norm przez pracowników bezpośrednio zatrudnionych w produkcji. Zdać sobie doskonale z tego sprawy pracownicy Zjednoczenia i pracownicy przedsiębiorstw. Dlatego pierwsi nie mają skrupułów, a drudzy... wiktają się w sprzecznościach.

Tam, gdzie przestają działać nakazy planowe — ich miejsce zajmują instrumenty ekonomicznego oddziaływania na przedsiębiorstwo: ceny, płace, premie i bodźce zysku. O działaniu tych bodźców często mówi się przy różnych założeniach ceny rownowagi. Praktyka przemysłu włókienniczego jest daleka od tego założenia. Ceny są mało elastyczne i często zapewniają duży zysk w przypadku produkcji tkanin nie znajdujących popytu i blokujących magazyny. A z drugiej strony ceny tkanin, których rynek poszukuje nierzadko ustalane są poniżej kosztów własnych wytworzenia. Bowiem atrakcyjność poszczególnych sposobów wykończenia, ilość zużytych barwników, nie mają wpływu na ustalenie cen tkanin.

I tak do produkcji poszukiwanych na rynku ciemnych popelin trzeba użyć drogiego barwnika indygosolowego. Zgodnie z obowiązującą zasadą zużycie tego barwnika nie ma wpływu na cenę popeliny. Jasne więc, że zakładom bardziej opłaca się produkować popeliny jasne. Reakcja konsumenta: kupuje popeliny jasne i farbuję je na ciemno. Dopłaca przy tym ponad 12 zł za ufar-

bowanie 1 mb. Warto zaznaczyć, że dla uzyskania odpłacności produkcji popelin ciemnych w przedsiębiorstwie wystarczyłoby podwyższyć cenę 1 mb. popeliny o 2 do 3 zł.

Zupełnie paradoksalne tendencje wynikają z ukształtowania się cen i kosztów tkanin drukowanych. Cena jest tym wyższa, im więcej kolorów wystąpiło w druku. Nomiast koszt zależy od rodzaju zużytego barwnika i od powierzchni rękawy tkaniny. W takich warunkach najwyższą rentowność zapewnia druk dający minimum pokrycia powierzchni i maksimum kolorów. Dlatego też lady sklepowe uginają się pod ciężarem tkanin upstrzonych drobnymi, w miarę rzadko rozłożonymi kolorowymi groszkami lub maczkami. Rynek natomiast pożąda tkanin o dużej powierzchni pokrycia i raczej oszczędnych pod względem ilości zastosowanych barw i odcieni. W przedsiębiorstwach włókienniczych drukarnie są alchemicznymi pracowniami wyników finansowych najwyższej klasy: ponadplanowej wartości produkcji i ponadplanowej akumulacji. Przedsiębiorstwa starają się wywalczyć od Zjednoczenia możliwe niską planowaną średnią kolorowość (ilość kolorów w druku). Zaniża to plan wartości produkcji i akumulacji, dzięki czemu wykonanie wyższej średniej kolorowości daje pracownikom inżynierino-technicznym i personelowi kierowniczemu premie za przekroczenie planu wartości produkcji, a całej zakładowej — fundusz zakładowy za ponadplanową akumulację pieniężną.

Alte wyższa wykonana średnia kolorowość, podobnie jak szczegóły wykończenia, zależy ostatecznie od umów zawartych na giełdach towarowych. Jeżeli odbiorcy będą się upierać przy takich barwach i wzorach, które przedsiębiorstwu przyniosą straty finansowe, to premie i fundusz zakładowy pozostawione będą pod znakiem zapytania.

Wyniki finansowe przedsiębiorstwa stają się wypadkową przypadkowego układu sił — Iosem wygrywającym na loterii. Loterią jest właśnie giełda towarowa, na której decyduje się o szczegółach wykończenia tkanin.

A rachunek ekonomiczny? W wykończalni w ogóle się go nie przeprowadza. Bo i po co? Podobno w ZPB im. Dzierżyńskiego pracuje stary farbciarz, który z amatorską zajmuje się analizą rentowności wykończalni. Jeżeli opiera się on na cenach, to jego niewątpliwie moźnoły trud nie daje niestety wiele pożytku. „Przed wojną znano się w przybliżeniu koszt różnych rozwiązań kolorystycznych i wybór zależał od zestawienia ze sobą tych kosztów przewidywaną ceną. Dzisiaj nie przeprowadza się szacunku kosztów wszystkich rozwiązań kolorystycznych, a ceny są sztywne i chyba nieprawidłowe. Nie przypadkowo mówi się o księgowości wykończalni jako o czarnej magii przemysłu włókienniczego. Czy istotnie sytuacja jest bez wyjścia?

W 1956 roku kilku pracowników byłego CZPB przygotowało projekt uzależnienia cen tkanin od użytych barwników i chemikaliów. Za podstawę wyceny chcieli przyjąć rodzaj użytego barwnika i powierzchnię pokrycia tkaniny. Opracowano wiele tabel, wykresów i wzorów. Niestety, projekt został odrzucony rzekomo z powodu napiętej sytuacji rynkowej, jaka miała miejsce w 1957 roku. Warto by się chyba pokusić o odnalezienie tych akt.

Sprawa wymaga szybkiej i zdecydowanej interwencji. Prawidłowe zróżnicowanie i pewne elastyczności cen tkanin różniących się szczegółami wykończenia na pewno jest problemem nielattwym i minie jeszcze sporo czasu, nim zostanie on konsekwentnie rozwiązany. Zupełnie aktualną sprawą jest szczegółowa weryfikacja wyników finansowych przedsiębiorstw o skutki nieprawidłowej wyceny. Trzeba specjalnie wyróżnić te przedsiębiorstwa, które mimo trudności finansowych zdecydowały się na produkcję poszukiwanych przez rynek trudnych do wykonania i często kosztownych tkanin. Oczywiście należy także zapewnić możliwość większych dostaw barwników i chemikaliów dla przedsiębiorstw.

Na wystawach sklepów czasem pojawiają się atrakcyjnie wykończone tkaniny. Konsument traktują je jako miłą niespodziankę. Wystawa Centralnego Laboratorium Włókienniczego odsłoniła szerokie możliwości pomnożenia tych niespodzianek. Jeżeli barwy i wzory tkanin nie mogą tymczasem przestać być dla konsumenta sprawą loterii — to niech przynajmniej zwiększą się szanse wygranej.

Nowa dziedzina eksportu

Eksport wyrobów przemysłu elektrotechnicznego i teletechnicznego można właściwie nazwać nową dziedziną wywozu. Do niedawna nie odgrywał żadnej roli w naszym handlu zagranicznym. Jednakże w ciągu ostatnich 4 lat rozmiar tego wywozu wzrósł 12-krotnie i osiągnął w 1959 r. (plan) wartość 54 mln złotych dewizowych. Nie jest to jeszcze suma, która by pokryła nasze wydatki na importowe z tej samej dziedziny (stanowi ona bowiem różnicę 250 mln zł dewizowych), ale świadczy już o pewnej pozycji, jaką nasz przemysł elektrotechniczny, teletechniczny i energetyka zajmują na rynkach zagranicznych.

Wachlarz towarowy tego eksportu, którym zajmuje się centrala handlu zagranicznego „Elektrim”, jest bardzo bogaty. Wchodzi do niego zarówno kable (największa pozycja eksportowa), jak i wszelkiego rodzaju maszyny i przyrządy elektryczne, akumulatory, lampy, radiodiody, biorniki, telewizory, sprzęt telefoniczny itd. Od niedawna artykuły gospodarstwa domowego, jak lodówki, pralki itp. przesyły w gęstą nową centrali „Uniersal”.

Większość eksportu wyrobów przemysłu elektrotechnicznego i teletechnicznego przeznaczona jest dla krajów socjalistycznych, zaś do krajów kapitalistycznych idzie tylko 15% całego wywozu, przy czym niemal cały ten udział — do krajów gospodarczo silnie rozwiniętych (głównie do Turcji). Do krajów rozwiniętych przemysłowy (dla wojny i wojny) wysyłamy właściwie tylko 6 tys. godzin. Poza tym światowi klienci naszego eksportu, czyż nie odznaczają się światłolubną produkcją zagraniczną?

Również pod względem nowoczesności konstrukcji większość wyrobów przemysłu elektrotechnicznego nie można nie zauważyć. Pewien wyjątek stanowi radioodbiorniki, których budowa odpowiada wzorom zagranicznym sprzed 3-4 lat. A że w tej dziedzinie produkcyjny postęp techniczny jest niezwykle szybki, to zacofanie modeli i typów sprawia wielkie trudności handlowi zagranicznemu.

Nasz przemysł nie może również nadążyć za światowym postępem technicznym pod względem wagi swych wyrobów. Nasze konstrukcje ciągle jeszcze są za ciężkie, co dla handlu zagranicznego ma duże znaczenie nie tylko z uwagi na podwyższenie kalkulacji kosztów własnych, ale i dlatego, że niektóre kraje pobierają cło w zależności od wagi importowanych wyrobów. Znaczny ciężar znacza więc możliwość ulokowania takiego towaru na rynku.

Natomiast duże osiągnięcia mamy na polu elektrycznych i elektrycznych przyrządów pomiarowych. Wiele z nich należy do typów unikalnych, a produkcja ich odbywa się w instytutach naukowo-badawczych. Istnieją duże możliwości sprzedaży tych przyrządów i aparatów za granicą, chociaż ciągle jeszcze istnieje tary potencjalni odbiorcy, którzy nie mają pełnego zaufania do polskich wyrobów precyzyjnych, co jest niestety i wysoco nas krzywdzące.

Osiągnięty poziom obrotów eksportowych centrala handlu zagranicznego się nie zadowala. W najbliższym siedmiomiesięczu zamierza ona wielokrotnie zwiększyć swój eksport. W 1959 roku powinien on być 3-4 razy wyższy niż obecnie, co z uwagi na stosunkowo wysoką bazę wyjściową jest już znaczącym wzrostem. Przy tak znaczącym wzroście wywozu import „Elektrimu” nie zostanie już zaskoczony, co możliwe jest ze względu na szybki rozwój naszego przemysłu.

Rozwojowi temu sprzyja dokonany w końcu ubiegłego roku i na początku bieżącego roku zakup licencji zagranicznych. Zakupiono mianowicie od zachodniolotemlekiej firmy KSG licencję na produkcję kół węgla brunatny (dla Turcji) o wydajności 380 ton pary na godzinę oraz na budowę reaktorów kół węgla brunatny 60 ton pary na godzinę. Zakupiono również od angielskiej firmy Babcock-Wilcox licencję na budowę kół węgla brunatny 100 ton pary na godzinę. Wszystkie te koły będą produkowane w Raciborskiej Fabryce Kół. Nabyto także licencję od angielskiej firmy Metro-Vickers na budowę turbin o mocy 120 MW, która będzie produkowana w polskich zakładach maszynowych. Poza to mają być zakupione dalsze licencje, np. na budowę wielkich transformatorów, które będą produkowane w nowo powstającej fabryce lodzkiej.

Zakup zagranicznych licencji oraz realizowany w naszych zakładach postęp techniczny pozwala na rozszerzenie eksportu na nowe wyroby i nowe kraje. Wzrost eksportu elektrotechnicznego i teletechnicznego nie jest jednakże ostatecznym. W tym celu należałoby na nowo przemyśleć i zmodernizować zakłady maszynowe. Poza to należałoby także przemyśleć i zmodernizować zakłady maszynowe, które niedawno wywalczyły sobie niezależność i obecnie wstępują na drogę industrializacji. Wydać się, że taka linia polityki handlowej „Elektrimu” jest zupełnie słuszną.

S. F.

Czy trafna interpretacja?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zna się zgodzić zwłaszcza dlatego, że przyjęcie poglądu R. Werfela miałoby szereg ujemnych reperkusji w praktyce realizacji wytycznych polityki partii na wsi, w wykonaniu zadań podniesienia produkcji rolnej o ok. 30 proc.

Mimo, że R. Werfel nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do dróg przebudowy wsi, gorąco przeciwstawia się mojej interpretacji obecnej drogi dowodząc, że jest błędna, gdyż w rzeczywistości obecna polityka partii na wsi, według jego zdania, opiera się na dwóch drogach. Czy ta interpretacja uchwał partii jest słuszną?

JEDNA CZY DWIE DROGI?

R. Werfel pisze: „VIII Plenum i III Zjazd... wytyczyły perspektywę socjalistycznego rozwoju wsi przez umiowanie kółek rolniczych, ale bynajmniej nie w charakterze „jednej drogi” (s. 122). Jedna droga — mówi Werfel — to kółka rolnicze, druga — to spółdzielnie.

Koncepcja R. Werfela „dwóch dróg” nie wytrzymuje próby krytyki. Myli on tutaj dwie różne sprawy. Sprawę zasadniczej koncepcji, drogi budowy socjalizmu na wsi i sprawę funkcji, jakie w jej realizacji pełnią kółka i spółdzielnie.

Według mego zdania realizujemy jedną drogę, drogę stopniowej budowy socjalizmu na wsi, która zasadza się na formule: przez rozwój sił wytwórczych i towarzyszące im stopniowe zmiany w stosunkach produkcji — do uposażenia produkcji rolnej. (Poprzednia droga — mówiąc najogólniej — przyjmowała formułę: przez uposażenie prymitywnego rolnictwa do rozwoju sił wytwórczych). W realizacji tej drogi podstawowa rola przypada w udziale prostym formom kooperacji. (Postanowienia III Zjazdu o masowym rozwoju kółek rolniczych są tego dobitnym wyrazem). Jest to główny, zasadniczy nurt obecnej drogi, który będzie prowadził stopniowo do masowego powstawania wspólnot produkcyjnych. Mówiąc inaczej, spółdzielnie będą wywodzić się w swej podstawowej masie z kółek rolniczych. Istniejące obecnie — i te, które będą powstawać — spółdzielnie produkcyjne (a także PGR) spełniają w realizacji tej drogi niezwykle ważne funkcje wzorców socjalistycznego gospodarowania. (Oczywiście, nie tylko do tego sprostować się ich rola). Bez ich istnienia i rozwoju trudno sobie wyobrazić dochodzenie kółek rolniczych do wspólnot produkcyjnych. Dlatego

go właśnie tak wielką wagę przywiązuje się do gospodarczego umocnienia istniejących spółdzielni produkcyjnych. W miarę ilościowego i jakościowego rozwoju kółek rolniczych nurt spółdzielni produkcyjnych będzie coraz bardziej potężniał, aż wreszcie cała wieś polska będzie gospodarowała w sposób konsekwentnie socjalistyczny. Istnienie tu oczywiście i zależność od wrota. Im lepiej będą gospodarować istniejące spółdzielnie produkcyjne, im więcej ich powstanie — tym szybciej członkowie kółek rolniczych zdecydują się przejść na tory gospodarki socjalistycznej.

R. Werfel krytykuje powyższe tezy jak gdyby nie dostrzegł dialektycznego związku między ruchem kółek rolniczych tzn. prostych form kooperacji i spółdzielni produkcyjnych. Dla niego są to dwie niejako odrębne drogi, z których jedna — kółka rolniczych — jest obecnie główna. A druga? — Niestety, R. Werfel nie precyzuje bliżej swego stanowiska. I chyba nie przypadkowo, gdyż wtedy musiałby dojść do jaskrawie błędnych wniosków.

Czy jest to werbalny spór? Stawość nie. Przyjęcie interpretacji dwóch dróg — moim zdaniem — doprowadziłoby do poważnych zakłóceń w realizacji wytycznych polityki partii na wsi. Można i należy rozmawiać szczerze z chłopami o spółdzielczości produkcyjnej, pomagać w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych tam, gdzie dotrążył tak temu warunki. Ale zakres tej działalności jest określony ramami realizacji głównych założeń nowej polityki rolnej. Nie można przeto iść do chłopów z dwiema drogami zakładając masowo kółka rolnicze, gdyż oznaczałoby to stawianie tam na drodze ich rozwoju.

Koncepcja dwóch dróg zakłamniając czy ignorując wzajemny, zasadniczy związek między rozwojem kółek rolniczych i spółdzielni produkcyjnych utrudnia zrozumienie założeń nowej polityki rolnej a więc i jej klarowne propagowanie a w konsekwencji — praktyczną realizację.

Co najważniejsze, koncepcja dwóch dróg podważałaby zaufanie podstawowych mas chłopstwa co do ugruntowania zasad nowej polityki rolnej. Wytworzenie poglądu, że dziś celowa jest droga kółek rolniczych, a jutro — być może — będzie celowa inna droga, stworzyłoby jak najbardziej niekorzystną atmosferę dla masowego rozwoju kółek i wykonania zadań wzrostu produkcji rolnej.

O KOJARZENIU...

Wiadomo, że istotny sens polityki partii na wsi polega na kojarzeniu wzrostu produkcji rolnej z równoczesną socjalistyczną przebudową wsi. W artykule R. Werfela

problem ten został całkowicie pominięty. A przecież należy on do najbardziej zasadniczych. Jak budować socjalizm na wsi, żeby jednocześnie podnieść, i to w niemałym stopniu, produkcję rolną?

Nie można abstrakcyjnie rozprawić o budowie socjalizmu na wsi, pomijając jednocześnie sprawy podniesienia produkcji rolnej. Pogląd: zbudujmy socjalizm na wsi, a potem troszczymy się o produkcję rolną — jest błędny. Musimy podnieść produkcję rolną. By to zrealizować, należy dostarczyć wsi poważnych środków inwestycyjnych. (Przewiduję się, że w okresie 1959-1965 na inwestycje produkcyjne w rolnictwie zostanie wydatkowane ok. 90-100 mld zł). Jak wykonać te olbrzymie zadania, by dały one należyty efekt produkcyjny, a jednocześnie prowadziły do budowy socjalizmu na wsi?

Wykonanie tego jest w pełni do zrealizowania, gdyż zakłada się, że podnoszenie produkcji prowadzi, dokonuje się głównie poprzez rozwój półsocjalistycznych form gospodarowania, kółek rolniczych. Właśnie dlatego przyjęto kurs na masowy rozwój kółek rolniczych. Właśnie dlatego przygotowywane są posunięcia natury ekonomiczno-organizacyjnej, zapewniające wsi podstawowe środki inwestycyjne, które będą wykorzystywane poprzez kółka rolnicze.

Kółka rolnicze otrzymają poważną ilość środków, przede wszystkim na zakup maszyn rolniczych. Odegra to niezwykle ważną rolę w dźwignięciu gospodarki chłopskiej, w podniesieniu produkcji rolnej. Oczywiście, rola ta będzie spełniona, jeżeli kółka rolnicze staną się masową i powszechną organizacją chłopską.

W oparciu o fundusz spożywczy rolnictwa, którym będzie dysponowało kółko rolnicze, pracujący chłopci będą mogli zapewnić sobie intensyfikację produkcji, szybszy wzrost dochodów swoich gospodarstw. Równocześnie rozwój kółek rolniczych, masowy udział chłopów w ich pracy, będzie stanowił szkołę gospodarczą i społeczno-politycznego działania mas chłopskich, będzie świadczył o aktywnym zaangażowaniu się milionów chłopów w budownictwo socjalizmu na wsi.

Artykuł R. Werfela, traktując błędnie stosunek rozwoju kółek rolniczych do rozwoju spółdzielni produkcyjnych, pominał sprawy produkcji rolnej. Było to logiczną konsekwencją przyjętego stanowiska, które stawia pod znakiem zapytania nie tylko trwałość nowej polityki rolnej, lecz również i jej istotny sens zawarty w tezie o kojarzeniu.

CO OZNACZA MASOWY ROZWÓJ KÓŁEK ROLNICZYCH?

R. Werfel stwierdza, że przedstawiony przeze mnie obraz masowe-

go rozwoju kółek rolniczych jest zbyt prostoliniowy, bezkonfliktowy, zbyt automatyczny. Można się z tym zgodzić, gdyż najłatwiej jest krytykować autora za to, czego nie napisał w ramach krótkiej części artykułu o wielkim problemie. Nie można jednak zgodzić się z tym, co pisze Werfel o „nieprostoliniowym” rozwoju kółek.

Masowy rozwój kółek i sposób dochodzenia ich do spółdzielczości, omówiony w moim artykule, będzie miał miejsce — stwierdza R. Werfel — tylko na niektórych terenach kraju. „Ale i tutaj” — pisze R. Werfel — „możliwość takiego rozwoju nie oznacza bynajmniej jego konieczności. I tutaj istnieje możliwość innego wariantu — powstawania równoległe z rozwijającymi się kółkami nowych spółdzielni produkcyjnych zbliżonych do dotychczasowego typu” (s. 121).

Oczywiście, że masowemu rozwojowi kółek towarzyszyć i będzie towarzyszyć pionierski, awangardowy — jak mówią inni — rozwój spółdzielni produkcyjnych. Jednak dopiero w miarę jakościowego rozwoju kółek, spółdzielnie produkcyjne będą powstawać w masowej skali. Taka jest logika stawki na masowy rozwój kółek, która dotyczy nie niektórych a przeważających połaci kraju.

U R. Werfela jest inaczej. I znów nie pisze on wprost jaka droga obowiązuje na pozostałych, przeważających — według jego zdania — terenach kraju. Z przytoczonego tekstu wynika, że — droga spółdzielni produkcyjnych, ten powstanie tam w masowej skali spółdzielni bez uprzedniego rozwoju kółek. (Stanowiąc takie jest logiczną konsekwencją koncepcji dwóch dróg.) Ale w takim razie może R. Werfel wyjaśnić, po co dążymy do masowego rozwoju kółek?

Za omawiane „niektóre tereny kraju”, R. Werfel uznaje obszary „gdzie mamy stosunkowo niewielkie rozwarstwienie społeczne wsi, gdzie przypada sporo ziemi na jednego zatrudnionego w rolnictwie i na jedno gospodarstwo, gdzie brak sił roboczych na wsi, a ludność wiejska ma duże możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem” (s. 121). Na tych terenach spółdzielczość produkcyjna ma obecnie rzekomo najmniejsze szanse rozwoju.

Mamy tutaj — być może — do czynienia ze zwykłym przeczeniem typu korektorskiego, a może R. Werfel, który nie specjalizuje się w dziedzinie rolnictwa, po prostu popełnił omyłkę? W każdym bądź razie sprawa przedstawia się wręcz odwrotnie. Właśnie na tych terenach spółdzielczość produkcyjna ma obecnie stosunkowo najbardziej poważne możliwości rozwoju. Sprawa ta jest tak oczywista, że nie widzę potrzeby jej udowadniania. Rzecz w tym, że tereny o takich warunkach nie są

zbyt liczne, jeśli chodzi o wieś indywidualną. Dotyczy to przede wszystkim pewnych okęgów województw poznańskiego i bydgoskiego. Sytuacja jest zresztą pod tym względem bardziej złożona i nie tu miejsce bliżej ją rozpatrywać.

Przyjęcie kursu na masowy rozwój kółek rolniczych prowadzi do pewnych nieuchronnych konsekwencji. Oznacza, że wspólnoty produkcyjne powstaną w masowej skali z kółek rolniczych. Wiadomo przecież, że kółka rolnicze, które powstały i które będą powstawać, są zakładane przez „najlepszych”, najbardziej aktywnych i świadomych chłopów danej zbiorowości. Jest to najbardziej dynamiczny element, który swymi decyzjami, pracą i przykładem pociąga za sobą pozostałą część wsi. Jest niemal pewnikiem, że spółdzielnia produkcyjna w danej wsi może być — z reguły — założona tylko przez tych ludzi. Jest to bowiem kolektyw, który przechodzi i który w najpewniejszym stopniu przejdzie szkołę zespolowego gospodarowania, który już dzisiaj widzi korzyści w łączeniu wysiłków. Tylko ten kolektyw może poprowadzić wieś, członków kółka do zespolowego gospodarowania. (Hipoteza Werfela, że spółdzielnie będą się wydzielały z kółek, tzn., że pewna część członków kółka założy spółdzielnię (s. 122) — jeśli jest prawdziwa może dotyczyć tylko nielicznych zbiorowości).

Oznacza to oczywiście, że w niektórych okęgach kraju tam, gdzie istnieje ku temu sprzyjające warunki, spółdzielnie produkcyjne będą powstawać w bardziej masowej skali bez przechodzenia przez kółka rolniczych. Analiza ekonomiczna i polityczna wykazuje jednak, że udział tych okęgów w strukturze agrarnej wsi polskiej nie jest zbyt znaczny.

DZIŚ I JUTRO SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH

Wyniki ankiet Polskiego Radia wykazały, że 36,1 proc. udzielających odpowiedzi widzi drogę do „zwiększenia produkcji rolnej” zrzeczając się w kółku rolniczym, a 4,3 proc. — zrzeczając się w spółdzielni produkcyjnej. Wyniki te, chociaż oparte na niezbyt licznej reprezentacji, prawidłowo wykazują istotne tendencje rozwoju naszej wsi na obecnym etapie. Wskazują na masowy rozwój kółek rolniczych, a nie na masowy rozwój spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też sugerowałem, że należy nastawić się przede wszystkim na rozwój wspólnot produkcyjnych, w których gospodarka zespolowa ograniczałaby się na razie tylko do produkcji roślinnej, polowej. (Pogląd ten podziela również prof. J. Tepich w artykule opublikowanym przed III Zjazdem w „Nowych Drogach”). Może to mieć duże znaczenie dla istniejących i nowo powstających spółdzielni produkcyjnych. Osiągnięte doświadczenia mogą stać się podstawą do konkretnego sformułowania dróg przechodzenia od kółek rolniczych do wspólnot produkcyjnych.

Czy oznacza to — jak mi przypisuje R. Werfel — że spółdzielnie produkcyjne będą powstawać z kółek rolniczych dopiero z chwilą, „gdy osiągną szczyt swego rozwoju, a właściwie swój kres” (s. 122). Można różnie rozumieć „kres rozwoju kółek rolniczych”. Sformułowanie takie jest beztreściwe przy braku bliższej konkretyzacji. I istotnie w tym kontekście można się zgodzić z Werflem, że problem tego nie możemy w pełni rozwiązy-

K. OWOC

ZYCIE **7**
GOSPODARCZE

Marksiści na ogół uważając, że automatyzacja stanowi rewolucję techniczną (np. Rubinsztajn, Dworkin), zwalczając jednak głównie pogląd, iż może być ona rewolucją przemysłową. Ta ostatnia jest bowiem zjawiskiem ekonomicznym i prowadzi do zmiany stosunków produkcji, zaś automatyzacja jako taka nie może „wylęczyć” kapitalizmu. (por. „Woprosy Filozofii” 1958, Nr 12, str. 53).

To ostatnie twierdzenie jest niewątpliwie słuszne, lecz nie stanowi dowodu prawdziwości tezy negującej rewolucyjny w sensie ekonomicznym charakter automatyzacji. Zostało ono sformułowane niewątpliwie pod naciskiem aktualnych potrzeb polemicznych. Zauważmy tu jednak dwa momenty. Po pierwsze nie wszyscy burżuazyjni zwolennicy poglądu, iż automatyzacja jest drugą rewolucją przemysłową, są optymistami. Np. Pollock zastanawia się właściwie tylko nad tym, jak uchronić kapitalizm od bezrobocia w warunkach produkcji automatyzowanej, zaś



Plac Wolności w Opolu.

Fot. CAF.

KONFRONTACJE

CEZARY JÓZEFIAK

Opole. Jedno z miast wojewódzkich, solidnie utrzymane, a nawet sprawiające wrażenie zasobnego. W najbliższych latach przewiduje się jego dalszą aktywizację dla podniesienia zatrudnienia w przemyśle, które obecnie stanowi 24 proc. ogółu zatrudnienia. Te 24 proc. wywołuje pewne zdziwienie, szczególnie kiedy wydestawimy się z zadymlonych i gwarmin Kalowic po dwóch godzinach podróży wysiadając w spokojnym i pozbawionym dymów Opolu. Województwo jest podobne pod tym względem do swego największego miasta i również sprawia przybyśzowi niespodzianki; spośród zagajników i lasów wyrasta nagle zakład przemysłowy i to najczęściej zakład duży. Gospodarka Opolszczyzny tętni życiem.

SLADY HISTORII

Kiedyś, gdy Opole znajdowało się jeszcze w granicach III Rzeszy, natrafiono w jednej z dzielnic miasta na ślady osady z X wieku. Wykopiska archeologiczne rychło jednak zostały zaniechane, gdy wybitni specjaliści niemieccy autoryta-

tywnie orzekli, że osada zbudowana była przez Słowian. Dziś badania te są kontynuowane i przynoszą wprost zaskakującą ilość dowodów świadczących o polskości tych ziem. Te ślady historii oraz stosunek do nich są bardzo charakterystyczne, gdy zestawia się obecną gospodarkę z niemiecką gospodarką na Opolszczyźnie. Powstaje pewien łańcuch faktów, wskazujący, że nie tylko historia Opolszczyzny jest nam bliższa niż tym, którzy ją zniekształcali, ale że również rozwój gospodarki Opolskiego nabiera rozmachu dopiero w aktualnych granicach politycznych.

W swoich pracach badawczych Sekcja Ekonomiczna Instytutu Śląskiego kierowana przez dr. J. Poklewicę, zebrala szereg ciekawych materiałów dotyczących związków województwa opolskiego z Polską. Badania obejmują wszystkie ważne dziedziny, a więc przemysł, rzemiosło i rolnictwo. Referaty wygłoszone na konferencji zorganizowanej przez Instytut Śląski w maju dały właśnie przegląd badań na tych najważniejszych odcinkach.

PRZYKŁAD JEDNEGO PRZEMYSŁU

Województwo opolskie jest m. in. poważnym ośrodkiem przemysłu celulozowego - papierniczego. Rozwija się on tutaj w oparciu głównie o rynek polski. Sama Opolszczyzna

wchłaniała przed wojną nie więcej niż 10 proc. produkcji, a pozostała część Śląska znajdująca się wówczas w granicach Niemiec - około 10-15 proc. Zainicjowana przez Niemcy w 1925 r. wojna celna utrudniała zbyt produkcji na rynku polskim. Natomiast zbyt na rynku wewnętrznym Niemiec był utrudniony przez dodatkowe koszty transportu jak i przez fakt, że pozostałe wytwórnie niemieckie nie tylko zaopatrywały cały rynek wewnętrzny, lecz również eksportowały. Stąd stało się zrozumiałe, dlaczego w całym okresie międzywojennym nie wybudowano na Śląsku Opolskim ani jednej fabryki tego rodzaju. Na tym jednak sprawa bynajmniej nie kończyła się; trzeba było ograniczać produkcję. Od 1931 r. wykorzystanie zdolności produkcyjnych w największych fabrykach papieru (w Rudawie i Głucholazach) oraz celulozy (w Głucholazach) ważyło się w granicach 50-60 proc.

Mimo, iż od 1933 r. w Niemczech rozpoczęło się ożywienie gospodarcze, wzrost wykorzystania mocy produkcyjnych w tych zakładach nie następował. Powodowało to w konsekwencji spadek zatrudnienia, kurczenie się tygodnia pracy (np. w Rudawskiej Fabryce Papieru 3-4 dni) i spadek płac, niejednokrotnie poniżej minimum egzystencji, co jest możliwe szczególnie w warunkach dużego bezrobocia. Bardzo charakterystyczny jest fakt, że gdy na Opolszczyźnie przemysł celulozowy - papierniczy nie wykorzystywał swoich możliwości, w Polsce w latach 1918-1928 konieczne było uruchomienie 6 nowych fabryk papierniczych.

W czasie wojny spośród 11 fabryk tego przemysłu w woj. opolskim, 7 uległo zniszczeniu. Zniszczenia te wyrównano. Średnioroczne nakłady inwestycyjne w przemyśle celulozowym - papierniczym w woj. opolskim wynosiły w latach 1950-55 - 16 068 tys. zł; 1956-57 - 71 968 tys. zł; 1958-60 (plan) - 76 238 tys. zł. Dzięki temu w 1957 r. 100 proc. celulozy i 29 proc. papieru wyprodukowano na całkowicie nowych urządzeniach.

Fakty te, rzecz jasna, stanowią tylko jeden i to nie najobciężniejszy przykład podnoszenia poziomu i rangi gospodarki Ziemi Zachodnich. Przykładów takich jest wiele. Jednym z najbardziej interesujących są gigantyczne Zakłady Przemysłu

Azotowego w Kędzierzynie. I w tym przypadku produkcja jest w całości wynikiem nakładów poczynionych przez gospodarkę polską.

„MIASTO W LESIE”

ZPA w Kędzierzynie należą do tych wspomnianych już - nie spodzianek, gdy z gęstwin lasów wyrastają nagle wysmukłe komin, olbrzymie zbiorniki, wieże i wyciągi. Rzecz ciekawa: ta kontrastowa zmiana krajobrazu nie razi przygodnego obserwatora. Bo też widok zakładów jest imponujący. Na powierzchni 30 km kwadratów wyciągnięto się zabudowania i urządzenia produkcyjne, wszystkie precyzyjnie powiązane labiryntem rurociągów.

W 1945 r. była tu tylko żałostna sterta rumowisk. Gruzy częściowo wykorzystanych w czasie wojny i pracujących na jej potrzeby zakładów I. G. Farbenindustrie Haydebreck.

Trzeba bowiem stwierdzić, że krótko przed II wojną zainteresowanie Niemiec hitlerowskich Opolszczyzną wzrosło. Niedorozwój gospodarczy Śląska wyrażający się w jednostronności miejscowego przemysłu (górnictwo węgla, hutnictwo, przemysł cementowy) z zaniebdaniem innych gałęzi, powodował niepokojące dla władz niemieckich konsekwencje. Najważniejszą była wzrastająca emigracja ludności niemieckiej do prowincji centralnych. Przeciętna roczna liczba emigrujących wynosiła w latach 1910-1925 - 2,5 tys. osób, w latach 1925-1933 już 4,7 tys. osób, a w jednym tylko 1937 r. osiągnęła prawie 34 tys. osób. Ten ubytek ludności powodował stosunkowo wzmocnienie elementu polskiego, a nawet następował bezwzględny wzrost ludności polskiej, gdyż dawano się zanotować parcie jej od wschodu przez ówczesną granicę.

Przynajmniej częściowo odwrócenie fali emigracyjnej z centrum na tereny wschodnie, stało się dla Niemiec zadaniem koniecznym. Zaczęło się realizować w powiązaniu z planami militarnymi - zaborczymi. W oparciu głównie o te dwa czynniki i dobre zaplecze surowcowe poczęto tuż przed wojną lokalizować na Opolszczyźnie zakłady chemiczne.

Prace Sekcji Ekonomicznej Instytutu Śląskiego oparte na danych źródłowych wskazują wyraźnie na charakter inwestowania na Śląsku przed samą wojną. Polityka germanizacji tych terenów doskonale spłótła się z przygotowaniami wojennymi. Rozpoczęła np. w 1939 r. budowa zakładów chemicznych (syntetyczne materiały pędne do samolotów) w Kędzierzynie zasilili miała tutaj te same tereny w element niemiecki; na przewidywanych 4200 osób zatrudnienia, ponad 3,5 tys. pochodziło z głębi Niemiec. Wraz z budową obiektu stawiano bloki mieszkalne. W ten sposób miało powstać „przemysłowe miasto w lesie” - niemiecki ośrodek w rejonie zamieszkałym głównie przez ludność polską i jednocześnie ośrodek przemysłowy o poważnym znaczeniu wojennym. Cel ten nie został w pełni

zrealizowany. Jednak uruchomiona część zakładów kędzierzyńskich pracowała dla potrzeb wojny, niemal do ostatnich jej chwil.

Polska kosztem olbrzymich nakładów (blisko 4 mld zł) stworzyła w tym miejscu potężny ośrodek przemysłowy pracujący wyłącznie dla potrzeb cywilnych. ZPA w Kędzierzynie dostarcza dziś największą ilość nawozów azotowych, a ponadto zaopatrują szereg gałęzi przemysłowych jak włókiennictwo (urtwalacze, surowiec do wyrobu orlonu), przemysł elektrotechniczny (izolatory, lakiery melaminowe) i wiele innych oraz bezpośrednio rynek detaliczny (środki piorące). Nie sposób przecenić ogólnogospodarczego znaczenia zakładów kędzierzyńskich dla Polski. Niemalże jest też ich znaczenie dla samej Opolszczyzny. ZPA dają pracę ok. 10 tysiącom robotników bezpośrednio, a poprzez swe potrzeby produkcyjne powodują dalszą aktywizację pobliskich terenów, na których znajdują się kooperujące z Kędzierzynie przedsiębiorstwa.

POTRZEBNY KIERUNEK BADAŃ

Przytaczane tutaj fakty, liczby i daty zacierpięte zostały z opracowań Instytutu Śląskiego w Opolu. Myliłby się jednak, kto by sądził, że Sekcja Ekonomiczna Instytutu zajmuje się głównie odczytywaniem niedawnej przeszłości. Na odwrót, badania bieżącej gospodarki stanowią zadanie pierwszoplanowe. W ciągu krótkiego, bo zaledwie dwuletniego okresu swego istnienia Sekcja Ekonomiczna opublikowała, bądź przygotowała w formie niepublikowanej blisko 30 krótkich prac przyczynkarskich, z których większość jest poświęcona obecnemu stanowi gospodarczemu Opolszczyzny. Pracownicy Sekcji określają jako swój obowiązek przygotowywanie materiałów i wniosków służących bieżącej i perspektywicznej polityce gospodarczej województwa. Zainteresowania ich są bardzo szerokie: od przemysłu metalowego, poprzez chemiczny, papierniczy, rzemiosło aż do rolnictwa. To rozproszenie zainteresowań ma przynieść do roku 1961 bardzo konkretny efekt: opracowanie monografii gospodarczej okręgu opolskiego.

Ślązacy rzeczy lata międzywojenne oraz stan na moment zakończenia II wojny stanowią dla tego przedsięwzięcia punkt wyjścia, którego nie sposób ominąć, a którego rozwinięcie zmusza do wykreślenia poza zakres spraw czysto gospodarczych. Celowo jednak zatrzymałem się głównie nad tym nurtem badań. W warunkach ciągłego działającego, a nawet nasilającego się w Niemczech, Republice Federalnej rewizjonizmu, wspomniany punkt wyjścia prac badawczych, staje się również samodzielnym celem. I chociaż zagadnienie tego nie traktuję w ten sposób Sekcja Ekonomiczna, to przecież obiektywnie owego dwójnego charakteru jej pracy nie da się uniknąć i nie należy go unikać. Bo w ten sposób właśnie badania odpowiadają naszemu szeroko pojętemu zapotrzebowaniu.

MIMOCHODEM

Nowy hotel i nowy motel w Poznaniu

Z każdym rokiem wzrasta liczba krajów uczesujących w Międzynarodowych Targach Poznańskich. Z każdym rokiem w okresie Targów przybywa do Poznania coraz większa liczba turystów zagranicznych i krajowych. Wskłki władz miejskich Poznania zmierzające do zapewnienia sprawnej i szybkiej obsługi uczestników Targów napotykały na poważne trudności kwalifikacyjne i komunikacyjne. Ich usunięcie możliwe jest po połączonym wysiłku zainteresowanych resortów z pracą władz miejskich.

W celu zapewnienia stałego rozwoju Międzynarodowym Targom Poznańskim Rada Ministrów wydała Uchwałę o rozbudowie zaplecza gospodarczo-technicznego m. Poznania. Jak nas poinformowano na konferencji prasowej w Urzędzie Rady Ministrów w Poznaniu wybudowany zostanie hotel na 630 miejsc oraz stacja obsługi samochodów i 2 stacje przydrożne. Z funduszy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej przeprowadzona będzie budowa mostów wraz z drogami dojazdowymi na Wardle i Cybina oraz modernizacja przepompowni i oczyszczalni ścieków.

Uchwała Rady Ministrów zobowiązuje został Prezes Komitetu do Spraw Turystyki do wybudowania w okolicy Poznania motelu wraz z terenem campingowym i minister Handlu Zagranicznego - do budowy nowych hal wystawowych i modernizacji hal i urządzeń wystawowych na terenach MPT.

Trudności kwalifikacyjne, jakie przeżywał Poznań w poprzednich latach już w tym roku lagodzi oddanie do dyspozycji władz miejskich kilku domów akademickich. Liczba domów akademickich, internatów i szkół przeznaczonych dla uczestników MPT w następnych latach zostanie jeszcze zwiększona.

(1)

Ludność a zasoby mieszkaniowe

Na podstawie danych opublikowanych w Małym Roczniku Statystycznym 1959 oraz w Biuletynie Statystycznym GUS dokonano szacunku zmian w stanie ludności i zasobach mieszkaniowych w miastach (bez osiedli). Charakterystyka je następujące zestawienia (w tys. osób i tys. izb).

Stan ludności w dn. 31. XII. 1957 r.	12.515
Przyrost pozorny drogą zmian układu administracyjnego (przyłączenia do miast, tworzenie nowych miast)	40
Przyrost naturalny+saldo przyrostu wędrownego	305
Stan ludności w dn. 31. XII. 1958 r.	12.860
Stan zasobów mieszkaniowych w dn. 31. XII. 1957 r.	7.200
Przyrost pozorny drogą zmian układu administracyjnego (przyłączenia do miast, tworzenie nowych miast)	22
Nowo budownictwo	198
Ubytki	20
Stan zasobów w dn. 31. XII. 1958 r.	7.400

Po porównaniu stanu ludności i zasobów mieszkaniowych z końca 1957 r. i końca 1958 r. można dojść do wniosku, że

przeciętne zaludnienie mieszkań w miastach nie uległo żadnym zmianom i wynosi obecnie około 1,74 osób na izbę. Wynik ten wskazuje na ustabilizowanie się, począwszy od końca 1956 r. przeciętne zagęszczenie mieszkań. Niewątpliwie w stosunku do lat poprzednich, gdy zaludnienie stale wzrastało, jest to swojego rodzaju postęp. Jednakże również pewno jest, że przy utrzymaniu się przeciętnego wskaźnika w bardzo wielu miastach oraz setkach tysięcy mieszkań proces wzrostu zaludnienia nadal posuwał się. Obraz zmian w sytuacji mieszkaniowej byłby niepełny, gdyby ograniczyć się do pokątnych zmian w kształtowaniu się wskaźnika osób na izbę. Jak wiadomo jednostkę mieszkaniową stanowi nie izbą, lecz mieszkanie.

Ilość zawartych w 1958 r. w Polsce (w miastach i na wsi) małżeństw wynosiła około 255 tysięcy. Jednakże wskutek spadku domowych gospodarstw dawnych (głównie ze względu na śmierć małżonków) zapotrzebowanie na mieszkania kształtowało się pod tym kątem. Można więc przypaść, że faktycznie zapotrzebowanie z tytułu powstania nowych gospodarstw domowych (nie licząc potrzeb wynikających ze zmian miejsca zamieszkania, konieczności wyburzenia domów zagrożonych, zaległości z lat poprzednich itp.) wynosiła około 700 tys. mieszkań. Wobec tego, że w roku 1958 w Polsce budowano 125 tys. mieszkań, to bieżące zapotrzebowanie wynikające z powstania nowych gospodarstw domowych, zaspokojono tylko w 1/5, zaś deficyt mieszkań tylko z tego tytułu powiększył się w 1958 r. o dalsze 55 tysięcy.

Wskazuje to, że stabilizacja w zakresie zagęszczenia mieszkań nie świadczy bynajmniej o ustabilizowaniu się sytuacji mieszkaniowej. Przeciwnie, na skutek wzrostu deficytu mieszkań (w dn. 1. I. 1958 r. wynosił on tylko w miastach - według szacunków opublikowanych przez IBM - około 700 tysięcy) sytuacja ta ulega dalszemu pogorszeniu. A zatem konieczne jest stałe wzmaganie wysiłków w celu wywiązania roszczeń budownictwa mieszkaniowego do takiego poziomu, który pozwalałby nie tylko na zahamowanie tego przegrzania procesu, lecz również na systematyczną poprawę.

(12)

Rezultaty budownictwa mieszkaniowego

mieszkaniowych robotników rolnych zatrudnionych w PGR, nie można uznać go za specjalnie niekorzystne. Z drugiej strony nastąpił ponadto wzrost roszczeń budownictwa mieszkaniowego ze środków własnych ludności. Wzrost ten jest wynikiem niemal podwójnego się roszczeń budownictwa indywidualnego ludności pozarolniczej, korzystającej z pomocy kredytowej państwa, poważnego wzrostu budownictwa spółdzielczego i 16-procentowego wzrostu budownictwa nie korzystającego z kredytów. Budownictwo ludności rolniczej wzrosło przy tym o ponad 1/5, zaś budownictwo ludności nie rolniczej nie korzystającej z kredytów nieco się zmniejszyło.

Obniżenie się roszczeń niekredytowanego przez państwo budownictwa ludności pozarolniczej wynika ze zwiększonej pomocy państwa i związku z tym rozszerzenia się kręgu budujących korzystających z kredytów państwowych (w 1957 r. zrealizowano kredyty na budownictwo mieszkaniowe w wysokości 470 milionów złotych, w 1958 r. - 1.290 mln). Rozpoczęcie w 1958 r. w stanach surowych ponad 100 tysięcy izb przez spółdzielczość mieszkaniową i korzystających z kredytów indywidualnie budujących wskazuje, że to rodzaje budownictwa nadal będą zwiększać swój udział w ogólnym roszczeniu budownictwa. Takie tendencje świadczą, że nowa polityka mieszkaniowa jest realizowana nie na papierze, lecz w rzeczywistości.

(13)

ODPOWIADAMY NA PYTANIA

Pracownia Zakładów Wytwarzających Transformatory M-3 nurauje współpracę:

Dlaczego robotnik ma płacić za mieszkanie 150 tysięcy złotych (za dwa pokoje z kuchnią) i skąd ma wziąć na to pieniądze? Kiedyś klasa robotnicza otrzymywała mieszkanie za darmo, a teraz trzeba było płacić. Czy oznacza to, że jesteśmy co rok biedniejsi?

Twierdzenie to nie jest zgodne z prawdą. Za mieszkanie żaden robotnik nie musi płacić 150 tys. zł. Jeśli przydzielą mieszkanie z pełną łąką narodowej, to istnieje obowiązek zapłaty kaucji w wysokości najniższej dwumiesięcznego zarobku osoby, na której nazwisko wytwórnia została nakaz kwatunkowy. Poza tym jeszcze zwrot: kosztów instalacji sanitarnych w łazience. Łącznie kwota ta nie przekracza 4 - 5 tysięcy złotych, przy czym w przypadkach bardzo niskich zarobków osoby korzystającej z przydziału i ciężkich warunków materialnych można na prawo zastosoować ulgi w tych opłatach albo nawet całkowicie z nich zwolnić.

Suma 150 tys. zł. może wchodzić w rachubę przy nabyciu mieszkania spółdzielczego. Nie ma jednak mowy o tym, aby ktośkolwiek zapłacił tę sumę jednorazowo. Wpłaty gotówkowe wynosiły bowiem 15%, wartości mieszkania przy spółdzielniach lokalnych, a 25% - przy tzw. własnościowej. Na ogół robotnicy, którzy przystępują do spółdzielni lokalnych, otrzymują ze swego zakładu pracy pomoc (z funduszu zakładowego) w postaci zapomogi lub pożyczki na wnieście pierwszego wkładu, przy czym pomoc ta wynosi zazwyczaj 10% tego wkładu. Pozostałe więc do wnieścia 5%, czyli suma stosunkowo niewielka, która może być częściowo pokryta własną pracą. Reszta należności za mieszkanie (85%) jest spłacana w ciągu 40 lat w niskich, nie oprocentowanych ratach, co oznacza, że wysokość każdej raty nie będzie przekraczała komornego, jakie będzie płacone przez normalnych najemców po ewentualnym przeprowadzeniu reformy czynszowej.

Trudno więc twierdzić o jakichś nieośmiagłych przez normalnego robotnika kwotach płaconych za mieszkanie. Rzecz jasna, jest bowiem całkiem inną, na temat służności takiej drogi rozwiązania w Polsce palącego problemu mieszkaniowego można napisać całą rozprawę. Pomijając sprawę obowiązków wnoszenia kaucji, co do której istnieją różne poglądy, należy stwierdzić, że przyznajędo społeczeństwu do udziału budownictwa mieszkaniowego przez przystąpienie do spółdzielni mieszkaniowych jest społecznie i ekonomicznie słuszne. Mówi o tym chociażby fakt niestęchanego wzrostu rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej i masowego zawiązywania nowych spółdzielni, za czym tylko z trudem nadążają moce potencjał wykonawczy w postaci siły roboczej i materiałów budowlanych.

S. F.

Pytanie pracowników Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Dyzwili Kościuszkowskiej brzmi:

Dlaczego sprowadzane przez państwo cytryny, za które płaćono 50 gr. za kilogram, sprzedawane są u nas w cenie 30 lub 40 zł?

Przed wszystkim należy sprostować informację o cenie 50 gr. za 1 kg cytryny. Za owoce podłożone płaci się dewizą, których oficjalny kurs ustalony został na 4 zł za jednego dolara. Relacji tej nie można jednak brać pod uwagę w operacjach handlu zagranicznego, gdyż przy eksporcie uzyskanie jednego dolara kosztuje przecież znacznie więcej niż wynosi kurs oficjalny. Na pokrycie zaś wszelkiego importu zdobywamy dewizy niemal wyłącznie w drodze eksportu.

*

Pytanie pracowników Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Dyzwili Kościuszkowskiej brzmi:

Dlaczego sprowadzane przez państwo cytryny, za które płaćono 50 gr. za kilogram, sprzedawane są u nas w cenie 30 lub 40 zł?

Przed wszystkim należy sprostować informację o cenie 50 gr. za 1 kg cytryny. Za owoce podłożone płaci się dewizą, których oficjalny kurs ustalony został na 4 zł za jednego dolara. Relacji tej nie można jednak brać pod uwagę w operacjach handlu zagranicznego, gdyż przy eksporcie uzyskanie jednego dolara kosztuje przecież znacznie więcej niż wynosi kurs oficjalny. Na pokrycie zaś wszelkiego importu zdobywamy dewizy niemal wyłącznie w drodze eksportu.

W kalkulacji cytryn trzeba poza tym uwzględnić koszty dalszego transportu, wysoki procent odpadów wynikający z utraty soku i puszcia się owoców oraz szereg innych kosztów związanych z importem. Jeśli ktoś chce dowiedzieć, to oczywiście koszt zakupu cytryn wyniesie wielokrotnie więcej niż 50 gr., o których mówi czytelnik.

Niezależnie jednak od tego cena detaliczna cytryn ustalana jest nie tylko na podstawie obliczonego kosztu w wstępnym, innym, niemiernie ważnym czynnikiem, stanowiącym podstawę ustalonych cen detalicznej, jest konieczność synchronizacji cen z cenami w sklepach. Cena musi być tak wysooko, aby zdolność nabywcza społeczeństwa nie przekraczała dostaw na rynek. W przeciwnym bowiem razie musiałoby wystąpić znane nam z dawnych lat zjawisko spekulacji deficytowym towarami, co może się odbyć tylko na korzyść klasy robotniczej. Niska cena przyniosłaby więc ludzkiej pracy więcej szkody materialnej niż cena odpowiednio duża wielkość masy towarowej na rynku.

Lekarska, zwanego zwiększeniem importu tego pożądanego towaru, tutaj zasłowo nie można, gdyż po prosu brak nam potrzebnych na ten cel dewiz. Mamy bowiem znacznie ważniejsze i pilniejsze wydatki dewizowe na zakup wielu surowców, niezbędnych dla zaspokolenia potrzeb rozwojowych przemysłu, z kolei zaopatrującego ludność w potrzebne towary.

S. F.

*

Z Łódzkich Zakładów Guzikarsko-Galanteryjnych otrzymaliśmy pytanie:

Jakie są zamierzenia co do zmian w systemie szkolnictwa ogólnoszkolnego, który jak dotychczas w zasadzie nie przygotowuje młodzieży do żadnej pracy?

Od kilku już lat trwała dyskusja nad tym, w jakim kierunku należałoby zmienić ustrój naszego szkolnictwa, aby lepiej niż do tej pory przygotowywało ono do pracy produkcyjnej i w gospodarstwie domowym nie tylko w elementarnych dziedzinach, ale i w bardziej zaawansowanych, a także w podstawach wiadomości i nawyków produkcyjnych. Wynikiem tych dyskusji jest postulat, aby przeprowadzić sformułowaną reorganizację 7-letniej szkoły podstawowej przez dodanie 2 klas uczących w zakresie przygotowania zawodowego i ogólnego, przeprowadzenia zmian organizacyjnych, by równocześnie problem zajęcia dla tej młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej nie kontynuuje nauki a z racji młodego wieku nie może jeszcze pracować zawodowo.

Niestety, szereg obiektywnych czynników nie pozwala na szybką realizację tego postulat. Np. brak odpowiedniej ilości izb szkolnych utrudnia już teraz powszechną realizację 7-letniej szkoły podstawowej (w wielu miejscowościach organizuje się naukę na dwie lub nawet trzy zmiany), a nader wysoki przyrost naturalny ludności każe społeczeństwu dokonywać poważnych wysiłków na rzecz budownictwa szkolnego tylko po to, aby sytuacja na tym oddziale nie pogorszała się. Brak też odpowiednio przygotowanych kadr nauczycieli, którzy łącząby wiedzę teoretyczną z odpowiednimi umiejętnościami praktyczno-produkcyjnymi. Brak wreszcie w szkołach wyposażenia umożliwiającego przeprowadzenie praktycznego szkolenia zawodowego.

Oczywiście usunięcie wszystkich tych braków nie może być kwestią krótkiego czasu, gdyż przerasta to nasze aktualne możliwości gospodarcze, kadrowe i inne. Nie więc dziwnego, że Ministerstwo Oświaty zamierza w najbliższych latach przedłużyć naukę w szkołach podstawowych tylko o jeden rok korzystając przy tym w jak najszerszym stopniu z pomocy i wyposażenia technicznego różnych zakładów produkcyjnych. Równocześnie planuje się bardzo poważną rozbudowę sieci szkół zawodowych różnego typu.

W. G.

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 55.
Telefony: Redaktor Naczelny - 806-28.
Sekretarz Redakcji - 806-28. Redaktorzy - 803-92. Centrala - 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suliński (z-ca red. nac.), Jerzy Toepflitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i kasy pocztowe. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² - 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 4/8.
Zam. 933. W-14